CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 50 (1306) DNIA 24 CZERWCA 1937 ROKU ROK XVII

Louis nokautuje Braddocka w 8-ej rundzie

Polska - Szwecja 3:1

Zasłużony sukces piłkarzy. Bramki zdobyli: Wodarz, Piontek i Wilimowski

Wygraliśmy ze Szwecją 3:1. Na gorąco, notujemy poniżej cały szereg opinii, które najlepiej odmalują przebieg walki.

*

Brak wam tylko szybkości
mówi sędzia Leclerc

— Sądząc z przebiegu gry, Polska winna wygrać 4:1, miała przecież zdecydowaną i niewątpliwą przewagę nad przeciwnikiem.

Najlepszy z drużyny polskiej był Wodarz, na drugim miejscu stawiam Wilimowskiego. W jedenastce szwedzkiej najlepsze wrażenie robił środkowy pomocnik.

Mam wrażenie, że najsłabszym punktem polskim była obrona. Na Szwedów wystarczyła, ale gdyby miała do czynienia z atakiem nieco więcej szybkim, mogło być gorzej.

Drużyna, którą dziś oglądałem była niewątpliwie lepsza, od tej której sędziowałem w Paryżu. Była szybsza. Zresztą mecz paryski nie nadaje się do żadnych porównań gdyż tamtejsza reprezentacja grała wyjątkowo słabo.

— Czy reprezentacja Polski mogłaby wygrać z Francją?

DWAJ SZEFOWIE

płk. Głabisz prezes P. Z. P. N-u wita kierownika ekspedycji szwedzkiej p. Bergmana.

ATAK SZWEDÓW NA BRAMKĘ POLSKĄ

Od lewej: Kryszkiewicz, Josefsson, Madejski, Ericsson, Szczepaniak, Wasiewicz.

— Dawno nie widziałem naszej jedenastki, lecz niewątpliwie bylibyście przeciwnikiem zupełnie równorzędnym. Futbol polski już w tej chwili może rościć pretensje do konkurowania z potęgami europejskimi; musi jednak jeszcze więcej nabrać szybkości i żywotności w atakach.

Polacy byli lepsi...
WÓDZ GOŚCI, P. BERGMAN

Natychmiast po ukończeniu meczu graczy szwedzkich odwiedza w szatni ich minister pełnomocny w Warszawie p. Boheman. Pociesza ich po porażce, dopytuje o szczegóły. Mamy chwilę czasu porozmawiania z kierownikiem drużyny szwedzkiej p. Bergmanem:

— Gratuluję Wam — mówi na samym wstępie Szwed. — Drużyna polska wygrała zasłużenie, bo była lepsza, wygrała bez żadnych zastrzeżeń. Wynik meczu odpowiada stosunkowi sił, jest bezwzględnym wyładnianiem stanu na boisku.

U nas zawiodły skrzydła. Najbardziej jestem zadowolony z naszych formacyj obronnych, które — moim zdaniem i kolegów — grały lepiej niż atak. Zupełnie dobry był nasz środkowy pomocnik, mimo iż zawinił drugą bramkę. W ataku środkowi pracowali dobrze w terenie, brakło im wykończenia, nie znaleźli oparcia o skrzydła, które zawiodły.

Polacy byli zespołem lepszym jako całość. Najlepiej wypadła lewa strona ataku (Wodarz i Wilimowski), dobrze prawy obrońca. Pomoc solidna.

Nie wstydzimy się naszej porażki. Przegraliśmy z zespołem lepszym, który dziś reprezentuje znacznie lepszą, niż średnią klasę europejską.

Jestem zdania, że dzisiejsza drużyna grała lepiej niż ta która gościła przed trzema laty u nas w Sztokholmie.

Sędzia był bez zarzutu. Mamy jednak pewne zastrzeżenia co do sędziów liniowych. Kilka razy najzupełniej niepotrzebnie wlepili nam kilka spalonych.

Radosny nastrój
po zwycięstwie

Natychmiast po zakończeniu meczu płk. Głabisz udał się do szatni polskiej drużyny i uściskał kolejno ręce wszystkim bohaterom meczu.

— Wynik jest zupełnie sprawiedliwy — mówi nam prezes PZPN. — Drużyna nasza grała bardzo ambitnie i była zespołem zgranym. Szwedzi przewyższali nas formą biegową i lepszą grą głową.

Słabych punktów w naszej drużynie nie było. Debiutanci zdali egzamin. Najlepsi w drużynie byli Wodarz i Giemza, zdał całkowicie egzamin Kryszkiewicz, Szczepaniak pewny, jak zwykle, Piec I dobry w drugiej połowie. Trójka środkowa trochę za dużo driblowała i nie zawsze mogła się przeciwstawić twardej grze Szwedów i ich wchodzeniu w przeciwnika.

Zwycięstwo nasze tym razem jest zupełnie bezapelacyjne. Gdy porównamy ten mecz z meczem 3:0 w Stokholmie, siedem lat temu, to, jak pan sobie sam przypomina, tam wynik mógł być odwrotny, tu zaś — zwycięstwa naszego nikt nie będzie kwestionował.

P. Kałuża zadowolony jest z wyniku, ale mniej zadowolony z gry.

Była ambicja i ochota, ale było mniej elemetu walki — mówi. O ile tyły zadowoliły mnie w stu procentach, to w grze ataku było za mało płynnych akcji, za mało gry twardej i za mało nacisku na bramkę przeciwnika. Wynik mógł być przecież wyższy, bo nie wyzyskaliśmy kilku sytuacji.

Przeciwnik, mówię to otwarcie, był łatwiejszy, niż na poprzednich meczach ze Szwecją. Wygraliśmy i możemy się z tego cieszyć, bo po ostatnich trzech tygodniach Ligi bardzo balem się o naszą grę.

Na mecz z Rumunią pozostawię na pewno bez zmiany tyły, pomoc i lewą stronę ataku, natomiast będę się starał znaleźć lepszą obsadę na prawą stronę ataku i środek.

Wilimowski obchodził właśnie dzisiaj urodziny. Skończył 21 lat i stał się pełnoletnim.

— Grało się nam bardzo dobrze, mogło być jeszcze lepiej. Szwedzi nie byli łatwym przeciwnikiem, bo grali bardzo twardo. Ostatni mecz w Sztokholmie graliśmy może jeszcze ładniej, ale nie udało się wygrać, dobrze więc, że tym razem wzięliśmy rewanż.

Z Szerfkiem nie jestem zgrany, musimy jeszcze pograć parę razy, by się lepiej zrozumieć.

Wodarz machał ręką: — Chcieli mnie trzymać, szykowali się na mnie, ale jak się dobrze gra, to na to nie ma rady.

Kotlarczyk, jeden z najstarszych graczy naszej reprezentacji, ocenia ten mecz jako jeden z lepszych.

— Debiutanci zdali egzamin. Czułem się zupełnie pewny, mając za sobą Gemzę.

Szczepaniak: — Mecz był ciężki, bo Szwedzi grali górą i bardzo szybko, tak że trudno się w takich wypadkach zorientować, jak pójdzie piłka. Z nowego partnera jestem bardzo zadowolony. Wszyscy grali dobrze.

Szwedzi na poziomie z r. 1932, kiedy wygraliśmy 2:0, gorsi niż wtedy, kiedy w Sztokholmie było dla nas 3:0.

Giemza: — Miałem trochę tremy, po pierwszych paru uderzeniach przeszło mi to i dalej szło już dobrze.

Piontek jest mniej zadowolony.

— Ciągle jeszcze jestem nie w porządku z nogą, będę musiał się poddać operacji w lecie w Wiedniu. Szło gorzej, niż w Paryżu, ładna bramka wcale mnie nie pocieszą.

R. M.

●

DANE STATYSTYCZNE

Ogółem oddano strzałów polskich 26, z czego 12 było celnych, to znaczy zmusiło bramkarza do interwencji. Trzy z nich zakończyły się zdobyciem bramki. Szwedzi strzelili 12 razy, z czego 7 razy celnie, Madejski skapitulował raz jeden.

Najlepszym strzelcem Polaków był Wodarz. Oddał on 11 strzałów w tym 4 celne (jedna bramka). Drugi był Szerfke 6 strzałów. Zdobywcy bramek Wilimowski i Piontek strzelali po 4 razy.

U przeciwników na czele kroczy zdobywca bramki Wetterstroem — 5 strzałów, 3 celne. Dwa razy celnie strzelał Jonasson, 4 razy nie niecelnie Ericksson.

Stosunek kornerów był 10:5 dla Polski, przytem po zmianie stron brzmiał on 4:4.

Rzutów wolnych Polacy strzelali 13 a Szwedzi 7. Tak samo Polacy mają przewagę w ilości wyrzucanych autów — 28 na 16 szwedzkich.

W loży honorowej

Marszałek Śmigły-Rydz przybył na wczorajszy mecz w kilka minut po zaczęciu gry i obserwował spotkanie do samego końca.

W loży honorowej zasiedli również poseł szwedzki min. Boheman oraz wiceminister Spraw Wojsk. gen. Litwinowicz i gen. Trojanowski.

POJEDYNEK GEMZA — BUNKE

ZWYCIĘSKA DRUŻYNA POLSKI

Od lewej: Kotlarczyk II, Madejski, Szerfke, Piec I, Wasiewicz, Wilimowski, Piontek, Wodarz, Kryszkiewicz, Szczepaniak, Gemza

Wimbledoński Marsz Jędrzejowskiej

LONDYN, 23.6. — Tel. wł. — Jędrzejowska pobiła dziś w meczu drugiej rundy singla pań dobrą tenisistkę angielkę Deasley 6:1, 6:1. Przewaga Jędrzejowskiej była jeszcze bardziej widoczna niż wczoraj. Angielka latała po rogach za piłkami, ale jeśli chodzi o umiejętności nie miała co Polce przeciwstawić. Mecz trwał niecałe 30 minut.

Tyleż czasu zużyła Sperling na pobicie swej dawnej rywalki Niemki Horn, wynik 6:2, 6:0.

Lizana za to miała ciężką robotę z młodą Angielką Lumb, która atakami przy siatce zdobyła pierwszego seta 6:1; w dwu następnych pewna gra z glebl kortu przyniosła Chilijce zwycięstwo 6:1, 6:2.

Dramatyczny przebieg miało spotkanie Henkla ze znanym w Warszawie Tinklerem. Dzięki swym smeczom tempu i siatce Tinkler wygrał dwa sety i dopiero nadludzkim wysiłkiem udało się Niemcowi powstrzymać Anglika w glebi kortu. Wynik 2:6, 7:5, 3:6, 6:0, 6:3.

NüSSLEIN MISTRZEM FRANCJI

Mistrzostwo zawodowe Francji w tenisie zdobył Nuesslein bijąc Cocheta 6:2, 8:6, 6:3. Nuesslein wyeliminował Tildena, a Cochet — Estrabeau, który skolei pobił Martin Plaa. Dubla wygrali Stoeffen, Tilden bijąc Cochet, Ramillona.

Piątek 25.VI Start biegu Dookoła Polski

Szczegóły na stronie 2

Chicago patrzy na triumf czarnego boksera

CHICAGO, 22.6. Mecz Braddock — Louis o „mistrzostwo" świata nie zakończył się fiaskiem finansowym, ale napewno nie spełnił oczekiwań Braddocka. Jak wyciągnie on swe 500.000 dolarów, skoro w najlepszym wypadku 60.000 widzów zapłaciło za bilety 600.000 dol. — nie wiadomo.

A więcej kasowych meczów Braddock mieć już nie będzie. Jak było do przewidzenia Louis znokautował go a za nim do tego doszło panował niepodzielnie na ringu Dempsey, Tunney i Jeffries, którzy zasiedli koło ringu, musieli się wstydzić za takiego mistrza.

Louis od początku ruszył do ataku, ale był ostrożny. Lekcja Schmelinga nauczyła go wiele, Braddock ani razu nie mógł go trafić tak prawą, jak Niemiec.

W miarę upływu rund Braddock był coraz bardziej wyczerpany nawalnicą ciosów, zwłaszcza, że już w drugiej rundzie odniósł kontuzję oka.

Od piątej rundy jasne było, że wygrać może tylko Louis. W szóstej i siódmej Braddock został zasypany gradem lewych i prawych haków. Napróżno entuzjaści Braddocka usiłowali dodać mu sił, koniec się zbliżał. W ósmej rundzie Louis miał dość zabawy — po nowej serii ciosów Braddock padł po 1 min. 20 sek. na deski i nie był w stanie się podnieść.

Nowy mistrz świata nie doczekał się ciepłego przyjęcia. Okrzyki „Schmeling" zakłóciły mu napewno radość z powodu zwycięstwa.

POLSKA — WŁOCHY NIEWYGODNE NIEMCOM.

Związek niemiecki za pośrednictwem federacji międzynarodowej założył protest przeciwko terminowi meczu o puchar Europy Środkowej Polska — Włochy, który ustalony został przez obie strony na 30 lipiec — 1 sierpień. W sprawie tej związek niemiecki nie zwracał się uprzednio do zainteresowanych stron, lecz zainterpelował bez pośrednio FILT.

Trzeba zaznaczyć, że termin meczu Polska — Włochy został już ustalony w lutym, wówczas gdy mistrzostwa Niemiec miały się odbyć w dniach 1 — 9 sierpnia, tak, że właściwie zachodziła tylko minimalna kolizja. Ostatnio Niemcy przesunęli termin swych mistrzostw o jeden dzień, na 31 lipca.

PZLT zawiadomił już związek międzynarodowy, iż na zmianę terminu meczu się nie godzi.

20 tysięcy widzów aplauduje zwycięstwo polski
uzyskane nad Szwedami po ambitnej walce

Eksperyment PZPN urządzenia meczu międzypaństwowego w dzień powszedni powiódł się całkowicie. Na stadionie W. P., mimo dnia roboczego, zebrało się około 20.000 widzów, którzy przeżywali emocje pierwszego w bieżącym roku zwycięstwa polskiej reprezentacji piłkarskiej.

Wynik 3:1, który zrodził się ze stopniowych faz 1:0, 2:0, i — po przerwie 3:0, 3:1 świadczy wyraźnie o przewadze zespołu z białym Orłem na piersiach. Nie mówi on jednak nic o perypetiach, które przeżywało się zarówno na boisku, jak i widowni, o momentach wysokiego naprężenia i okresach niewytłumaczonej bliżej obawy, że nastąpić może jeszcze jakiś niemiły zwrot.

Zwycięstwo Polski było

pod każdym względem zasłużone.

Zarówno w polu jak i w akcjach podbramkowych byli gracze nasi lepsi, a przede wszystkim **skuteczniejsi!** Niemniej jednak trzeba było dobrze na mozolić się, by naprawić błędy i wady, jakie raz po raz wyskakiwały, denerwując aktorów w równej mierze jak i publiczność.

Nie ma się co łudzić, jeśli do pokonania Szwedów potrzebny był aż tak kolosalny wysiłek, to nie z racji „jakości przeciwnika", lecz z powodu dziwnego bełhołowia, które zakradało się na przeciąg długich okresów w szeregi gospodarzy, by wreszcie w drugiej połowie ustąpić miejsca grze bardziej skoordynowanej, tak że ostatnie wrażenie pozostać mogło optycznie lepsze, niż wynikałoby to z analizy całokształtu zawodów.

Na pochwałę bezwzględną zasługuje

ambicja i ofiarność,

która w tych warunkach uwypuklała się szczególnie silnie! Poza tym niespodzianką była doskonała szybkość polskich piłkarzy, którzy pod tym względem dorównali a nawet dystansowali Szwedów. Również nie wiele pozostawiała do życzenia kondycja fizyczna, dzięki której przetrzymali Polacy mecz do końca lepiej od przeciwnika, mającego bezpośrednio po przerwie okres aż nazbyt widocznego wyczerpania! Gdyby więc przy tym wszystkim dopisała

nieco lepiej gra taktyczna,

gdyby niektórym reprezentantom łatwiej przychodziło opanowanie piłki i arkanów technicznych wówczas zwycięstwo kosztowałoby mniej nerwów, mniej wysiłku i — doprowadziłoby zapewne do wyrównania stosunku bramkowego, który w tej chwili jest wciąż jeszcze korzystny dla gości z Północy.

Ambicji sportowej stało się zadość, publiczność opuszczała boisko uradowana, wybaczając pupilkom swym wszystkie grzechy, ba, nie chcąc o nich nawet więcej pamiętać. Niestety nie może sobie pozwolić na takie uproszczenie sprawy krytyka fachowa, tym bardziej, gdy w najbliższej już perspektywie wyłania się drugi poważny mecz międzypaństwowy.

Zanim przejdziemy więc do szczegółowej analizy należałoby zwrócić uwagę na

błędy zasadnicze.

Przejście z zeszłorocznego „systemu bezpieczeństwa" do gry otwartej wywołało pewien chaos, którego nie udało się jeszcze usunąć. Podstawa gry płynnej jest stały kontakt między wszystkimi liniami, warunek ten da się wypełnić tylko wówczas, gdy łącznicy pamiętają też o cofaniu się do tyłu. Jest to szczególnie koniecznie wówczas, gdy ma się do czynienia z przeciwnikiem **stosującym t. zw. grę angielską** (jak Szwedzi). W tym wypadku bowiem nieszczęśliwy środkowy pomocnik ma do zwalczania nie tylko cofniętych łączników (przeciwnika) ale również dwu bocznych pomocników, operujących w centrum pola. Wobec tak znacznej przewagi liczebnej potrzebny mu jest sukurs. O tym niestety początkowo całkowicie zapomniano, stąd często luki i zbyt wielki dystans między pierwszą a drugą linią, tym bardziej, że obaj boczni pomocnicy trzymali się raczej defenzywy, pilnując daleko wysuniętych szwedzkich skrzydeł.

Drugi błąd,

który popełniano niemal przez 45 minut w centrum napadu, to gremjalne pchanie się do przodu całej trójki, zamiast ustawiania się w „schodki", wskutek czego najlżejsze odbicie piłki, przez jednego z defenzorów szwedzkich, niweczyło nieraz bardzo pięknie rozpoczęta akcję, gdyż nie miał jej kto z powrotem rzucić do przodu. Ustawianie się w głąb było tym konieczniejsze, że przecież środkowy pomocnik szwedzki stał murem na pozycji „środkowego obrońcy" i przy trójce atakującej w prostej linii łatwiej mu było dopaść piłki.

W końcu sprawa najbardziej piekąca, to

niedokładne krycie.

Prowadzenie gry ofensywnej nie znaczy bynajmniej, że wolno już zupełnie nieinteresować się tym gdzie stoi i co ewentualnie zrobić może przeciwnik. Pod tym względem popełniano całe mnóstwo grzechów a przede wszystkim zapomniano o opiekowaniu się cofniętymi łącznikami szwedzkimi, względnie bocznymi pomocnikami, i odcięciu (w fazie ich naporu) dopływu piłek do ataku.

Są to naturalnie wszystko problemy, które wyłaniają się częstokroć w ciągu samej gry i które wymagają ze strony zawodników ustawicznej kontroli i ustawicznego myślenia!

Szwedzi grali w pierwszej połowie prawie wyłącznie długimi wysokimi piłkami, byli roślejsi od naszych graczy, to też pojedynki głową przeważnie wygrywali. W tych okolicznościach forsowanie górnych piłek było absurdem. Niestety zło to wychodziło z linii napadu jak i od pomocników, którzy zapomnieli jakoś całkiem o płaskich podaniach. Jak wielką miały one wartość o tym można się było naocznie przekonać po przerwie. Z chwilą gdy piłka zaczęła wędrować nisko, przewaga zespołu polskiego była zupełna, mimo, że w tym okresie również u Szwedów zaobserwowaliśmy tendencję do podobnej gry.

Trzeba zresztą przyznać, że powodem gry górnej były do pewnego stopnia braki techniczne niektórych napastników, którzy nie mogąc sobie dość szybko poradzić z piłką wysyłali ją jak najprędzej dalej, niezważając zbytnio na precyzję.

Mamy tu na myśli przede wszystkim Piontka. Ślązak wypadł w sumie słabo. Rozgrzeszyła go po części

wspaniała bramka.

Walczył on zresztą bardzo ambitnie, ale nie zawsze roztropnie, dlatego też olbrzymie pensum pracy nie stało w żadnym stosunku do efektu. Poza tym lewa noga wyraźnie szwankowała, dzięki temu też Piec na prawym skrzydle nie był odpowiednio zatrudniony. Piec jest graczem, wymagającym idealnie czystej piłki, bo w przeciwnym wypadku nie daje sobie rady. Tych nie było, to też rola skrzydłowego również nie mogła wzbudzić zachwytu. Szedł on wprawdzie energicznie do przodu, jednak nie umiał oddać ani odpowiednich centr ani też strzału. Piecowi brak było też wyczucia sytuacji, gdy piłka znajdowała się po przeciwnej stronie, ustawiał się dość niefortunnie, reagował późno, zapominał o cofaniu się pomocy szczególnie w okresie, w którym Kotlarczyk grał ostrożnie w tyle. Prawa strona była więc słaba a w każdym razie wydatnie słabsza od lewej.

WODARZ Z WILIMOWSKIM

przypominał sobie dobre czasy i robił chwilami, co sami chcieli. Wystawienie Wodarza okazało się pociągnięciem bardzo trafnym, gdyż w gronie graczy reprezentacyjnych natychmiast odzyskał wszystkie swe walory, a przytomnie i pięknie uzyskana pierwsza bramka miała dla całego meczu znaczenie przełomowe. Niemniejsze pochwały należą się Wilimowskiemu, który znów zabłysnął swym talentem. Można by mu co najwyżej zarzucić, że w pewnym okresie zaczął się bawić i uparcie driblować. Było to jednak przy stanie 3:1.

SCHERFKE MIAŁ DWIE FAZY

W pierwszej zapominało się o jego istnieniu. Dziwi nas, że tak rutynowany gracz nie zorientował się w sytuacji i zamiast grać z głębi placu, wysuwał się do przodu, ułatwiając Jacobssonowi sprawowanie nad sobą pieczołowitej opieki. Środkowy pomocnik Szwedów nie ustępował polskiemu kierownikowi napadu, a ponieważ dorównywał mu wzrostem, więc też w porę zgarniał wszystkie górne podania.

Po przerwie Scherfke operował więcej z tyłu i efekt był natychmiastowy. Trzecia bramka była w znacznej mierze zasługą jego manewru, gdyż nie tylko dobrze podał piłkę, ale wyciągnął za sobą Jacobssona, dzięki czemu powstała w bloku obronnym luka. O ile klasyfikujemy Wodarza i Wilimowskiego równorzędnie, to Scherfkego wymienić możemy już w znacznym odstępie.

W pomocy Wasiewicz pracował jak zwykle ofiarnie. Niejeden błąd możnaby zapisać na brak odpowiedniego wsparcia ze strony bocznych sąsiadów, którzy przez długi okres trzymali się kurczowo bocznej linii. On również ponosi współwinę forsowania przed przerwą gry wysokiej.

Kotlarczyk rozegrał się dobrze dopiero wówczas, gdy wynik był przesądzony. Nie dowierzał widocznie swym siłom i ostrożnie tylko szedł do przodu. Kryszkiewicz wypadł przeciętnie.

Giemza początkowo fatalnie kiksował, gdy przemógł tremę premierową spisywał się zupełnie dobrze i zbierał dla dalekiego wykopu oklaski. Szczepaniak grał przez cały czas równo i pewnie, może poza jednym kiksem.

Madejski wywiązał się dobrze ze swego zadania. Raz tylko uciekła mu piłka z ręki.

Szwedzi grali szablonowo. Technicznie byli nawet nieźli, jednak uparcie forsowali dalekie podania, atakowali prawie wyłącznie trójką, dzięki czemu nie dochodzili do stuprocentowych pozycji podbramkowych. Kilka dalekich strzałów było dobrej marki. Dużo też pudłowano. Szwedzi znacznie gorzej przetrzymali mecz fizycznie, bezpośrednio po przerwie obrona straciła wyraźnie dech. Zdetonowała się pomoc i nie lepiej szło napadowi, w którym dobrą techniką wyróżniał się Bunke. Skrzydła przeciętne. Pomoc pracowita bez specjalnych asów. Obrona w miarę upływu gry słabła. Bramkarz dobry.

Sędzia p. Leclerc bez zarzutu, czego nie możemy powiedzieć o p. Rutkowskim, który z bocznej linii sygnalizował czasami bardzo problematyczne spalone. Gra była poza tym zupełnie fair.

N. S.

Dalszy ciąg obok.

Okiem z trybuny
Przebieg gry

O godz. 5.45 trybuna stojąca jest już szczelnie zapełniona. O godz. 6 zapełniona jest też wielka trybuna.

O godz. 6.02 wbiegają na boisko Szwedzi witani burzliwymi oklaskami. Mają niebieskie spodenki, żółte koszulki. Hymn narodowy łapie ich trochę zawcześnie; to też, nie ustawili się twarzą do trybun, stoją bardzo rozciągnięci; ale nie drgną nawet, choć proszą ich o to fotografowie.

O godz. 6.07 wbiegają Polacy — czerwone spodenki, białe koszulki z orłem. Trybuny trzęsą się od braw. Hymn narodowy śpiewa nieśmiało trybuna stojąca, w zupełnej niezgodzie z orkiestrą.

SKŁADY DRUŻYN

Szwecja: Sjoeberg, Lundgren, Kaellgren; Almgren, Jacobsson, Svanstroem, Josefsson, Jonasson, Ericsson, Bunke, Wetterstroem.

Polska: Madejski; Szczepaniak, Gemza, Kotlarczyk II, Wasiewicz, Kryszkiewicz; Piec I, Piontek, Scherfke, Wilimowski, Wodarz.

Kapitanowie drużyn: Bunke (Szwecja) i Kotlarczyk II (Polska) losują boisko. Kotlarczyk wybiera połowę ze słońcem (choć słońce świeci równo legle niemal do bramek — sprawiedliwie dla obu stron).

Godz. 18.12. Szwedzi zaczynają, ale odrazu piłkę zabiera im Wasiewicz. Gemza kiksuje rozpaczliwie po chwili drugi raz. Szwedzi przeprowadzają ataki pozycyjne, drużyna polska źle kryje graczy źle się ustawia, na boisku są luki. Centrę Josefssona łapie Madejski.

3 min.: pierwszy gorący moment pod bramką Szwedów: Scherfke podaje Wilimowskiemu, który za późno decyduje się na strzał; za chwilę jesteśmy znów tuż pod bramką szwedzką: Wodarz wyrywa się, Wilimowski bierze jego centrę na głowę, podaje ... Scherfke strzela, piłka odbija się o Szwedów, Wilimowski poprawia znów w tłok.

6 min. Piec stacza pojedynek ze Svanstroemem, który Szwed rozwiązuje podaniem na aut.

7 min. Wilimowski przebija się i strzela w tłum Szwedów, po chwili Piontek kiksuje w dobrej sytuacji. Piłka przechodzi do Szwedów, Gemza nie trafia w nią, ale ratuje na korner zlikwidowany bez niebezpiecznej sytuacji. Za chwilę Gemza fauluje Wetterstroema. Svanstroem strzela dobrze wolnego, Madejski źle wybiega, jest gorąco, ale piłka na szczęście ląduje na aucie.

10 min. znów pachnie bramką: Wodarz podaje Scherfkemu, który przebija się i pudłuje. Za chwilę Scherfke wystawia Pieca, który nie może dogonić piłki.

1:0

11 min. Wodarz znów pięknie mija Szwedów podaje skośnie do Pieca, który strzela w Szweda.

Korner, Wilimowski łapie piłkę na głowę podaje w tył do Wodarza, strzał i w 12 min. prowadzimy 1:0.

Ataki polskie suną jak lawina, najczęściej lewą stroną. Skośny strzał — centrę Wodarza skierowuje Kallgren na róg. 17 min. Wodarz znów przebija się przez dwu Szwedów i centruje, trochę za prostopadle, Scherfke, też prostopadle, podaje Piecowi, który strzela w obronę.

20 min. Piec świetnie centruje, Wilimowski bierze piłkę na głowę, podaje na prawo, za mocna centra idzie w aut.

21 min. Wilimowski demonstruje cudowne zgranie z Wodarzem. Wybiegają nawzajem na pozycje, potem centra i 3 strzały, Scherfkego, Piontka i Pieca, zdawałoby się nie do obrony trafiają w bramkarza i w obrońców.

„Monotonię" ataków polskich przerywają dwa nieszkodliwe wypady szwedzkie, kończące się dalekiemi strzałami.

2:0

W 24 min. pada druga, jakże zasłużona bramka. Wilimowski w beznadziejnej zdawałoby się sytuacji zdobywa piłkę na Jacobssenie, podaje króciutko w prawo i Piontek szpicem skierowuje ją w lewy róg.

Z tą chwilą słabnie impet Polaków. Jeszcze po podaniu Wilimowskiego Piontek strzela niskim szczurem, potem pudłuje w tłoku, jeszcze piękny strzał Wilimowskiego muska słupek a Scherfke strzela... nad bramkę.

W 29 min. Wilimowski pada, znoszą go z boiska ale wraca po trzech minutach.

Od 34 min. gra się wyrównuje drużyna polska jest wyraźnie zmęczona, ataki są anemiczne, nie dochodzą zbyt blisko bramki.

Ataki szwedzkie są też za wolne, podania niedokładne. Przeżywamy jeden niebezpieczny moment w 44 min., gdy strzał Jonassona Madejski wypuszcza z rąk, ale Wetterstroem mając pustą bramkę centruje zamiast zaryzykować trudny strzał.

DRUGA POŁOWA

Przy wyjściu drużyny szwedzkiej na boisko, garstka rodaków z trybun nawołuje: „heja! heja! heja!"

Gra mimo to ospała. Piec centruje ładnie, kiks pomocnika, róg, po którym Wodarz przenosi nad bramkę. Faul na Wodarzu, atakowanym z tyłu — wolny, bez efektu. Jesteśmy ciągle w ofensywie. Szerfke strzela z daleka nad bramką. Znów wolny za ryzykowne natarcie nogą na Wasiewicza i nic.

Min. 5-ta. Wypad Wetterstroema stopuje pięknie Kotlarczyk. Zaraz po tym Szwedzi ciągną prawą stroną, lecz psuje spalony Josefssona.

Ładne górne passingi Wodarza z Wilimowskim likwiduje energia Lungrena. Róg nie przynosi nam efektu.

10 minuta: wspaniały wykop Giemzy idzie aż do Pieca. Ten biegnie, mija obrońcę, lecz podaje zbyt do tyłu i Szerfke jest spóźniony. Przy drugim takim wypadzie Pieca tylko ryzykowna akcja bramkarza ratuje sytuację.

Szwedzi nieco posuwają się naprzód. Lekki strzał Ericssona łapie Madejski (13 min.). Obrona nasza zbyt zwleka z kontrakcją, skutkiem czego robi się tłok pod bramką i następuje krytyczny moment. Dwa kolejne bliskie strzały bije Madejski, trzeci — mija o centymetry bramkę.

Widoczny ten pech deprymuje na chwilę Szwedów. Piłka idzie zygzakiem jak, następuje: Szerfke — Wilimowski — Szerfke — Piontek — Wilimowski, ten myli ciałem Källgrena i strzela nieuchronnie w prawy róg.

3:0

Polska prowadzi 3:0 w 17-ej minucie! Aplauz widowni duży.

Atakujemy znowu lewą stroną, gdzie Wodarz ma jednak na karku stale dwu graczy i coraz trudniej (zmęczenie) uwalnia się od nich.

Szwedzi stosują dalekie podania, wynikiem czego Giemza i Szczepaniak mają okazje do ciężkiej pracy i wykopów.

W ataku polskim akcja nie klei się. Piłka podawana jest w szerz, bez zdobywania terenu i Szwedzi mają czas na obstawianie.

Skuteczniejsza kombinacja: Wilimowski — Piontek — Piec kończy się upadkiem tegoż przy starciu ze Svanströmem i rogiem, który głową przenosi Szerfke nad bramką. 25 min. — Wilimowski sam obgrywa pomocników, lecz czeka zbyt długo na strzał i traci piłkę. Następuje piękny, skośny strzał Wodarza, wybity z trudem przez Sjöberga na róg.

3:1

Publiczność dopomina się od naszych czwartego gola. W odpowiedzi na to Szwedzi ciągną szybko (Josefsson), następuje ładna centra do nieobstawionego Wetterströma, który spokojnie ładuje piłkę głową w lewy róg. Madejski nie miał tu nic do powiedzenia.

W 31-ej minucie stan gry 3:1.

Po momentalnym zrywie Polaków lewą stroną i jeszcze jednym nie wyzyskanym rogu — goście coraz bardziej są w akcji ofensywnej. Na wszystkich graczach znać ogromne zmęczenie, lada starcie kończy się upadkiem.

Wtorek — dzień pań
w mistrzostwach Wimbledonu

Londyn, w czerwcu

Dzień dzisiejszy był „dniem pań" W pierwszej rundzie singla spotkało się 96 kandydatek do tytułu mistrzyni. O godzinie szóstej liczba ich zmniejszyła się o połowę.

MECZE W WYŚCIGOWYM TEMPIE

Faworytki są w formie. Za wyjątkiem Marble, która miała niezwykle ciężki mecz z Hardwick, wszystkie rozstawione zawodniczki wygrały swe spotkania z największą łatwością Jędrzejowska, Jacobs i Mathieu rozpoczęły swe mecze jednocześnie, o godz. 2 pp. i wywiązał się pomiędzy nimi oryginalny wyścig, która z nich wygra pierwsza? Zwycięzyła Mathieu o... minutę. Pokonała ona swą rodaczkę, Mme Boergner, w 28 minut, 6:1, 6:0. Na drugim miejscu znalazła się Jędrzejowska, która na rozgromienie Noel w stosunku 6:2, 6:0 zużyła 29 minut. Jacobs zaś bawiła się z Miss Harvey aż 32 minuty, bijąc ją 6:2, 6:1.

Jędrzejowska i Noel pojawiły się na korcie punktualnie o godzinie 2-giej. Gra rozpoczęła się pięć minut później. Na trybunach kortu Nr. 1 było jeszcze pusto. Jędrzejowska serwuje pierwsza i bez walki jest 1:0. Noel nie ma pojęcia o atakujących uderzeniach z głębi kortu. Broni się tylko „chopami", które idą prosto pod drajwy Jędrzejowskiej. Ma ona taką przewagę w sile uderzenia i w szybkości, że gra jest mało interesująca. Przy stanie 5:2 dla Polki, Noel serwuje. Dwa drajwy i 0:30. Aut Jędrzejowskiej i 15:30. Aut Noel — 15:40. Długa wymiana piłek zakończona wspaniałym drajwem i set dla Jędrzejowskiej 6:2.

Drugi set to prawdziwy pogrom. Noel wprawdzie gra teraz trochę regularniej, ale to tylko przedłuża grę, bez wpływu na wynik, gdyż każdy niemal pojedynek wygrywa Polka. Po zaciętej walce w pierwszym gemie, Jędrzejowska zbiera punkt po punkcie zupełnie bez walki. W czterech gemach Noel zdobywa tylko trzy punkty! Jest 4:0 i Jędrzejowska wygrywa piątego gema, mimo iż była 15:40. Następny gem serwuje Noel i nie zdobywa ani jednego punktu. Gra, set i mecz dla Jędrzejowskiej 6:2, 6:0.

„Cłou dnia" był jednak mecz Marble — Hardwick. Mistrzyni Ameryki i nadzieja Anglii walczyły z sobą przez przeszło półtorej godziny. I ani na chwilę mecz ten nie był nudny. W każdym gemie były jakieś efektowne momenty, o każdą piłkę walczono zacięcie. Wynik 9:11, 6:4, 6:3.

Dziś rozpoczęły się również rozgrywki gry podwójnej panów. Żadnych niespodzianek tu nie było. Na pierwsze miejsce wybił się mecz Hughes — Tuckey przeciwko Borotra — Bernard. Borotra, najpopularniejszy gracz w Wimbledonie, miał jeszcze chwilę świetności, w których woleje jego szalały po wszystkich rogach kortu, jednak równiejsza para angielska zwyciężyła w stosunku 6:4, 6:3, 11:9.

Inne wyniki: Sperling — Baumgarten 6:2, 6:0, Jacobs — Harvey 6:2, 6:1, Mathieu — Boergner 6:1, 6:0, Horn — Burrows 6:1, 7:9, 7:5, Conquerque — Henrotin 6:1, 6:1, Stammers — Lyle 6:2, 6:2, Scriven — Harman 6:0, 6:2, Lizana — Osborne 6:2, 6:2, Round — Wheatcroft 6:1, 6:1.

Dubie panów: Budge, Mako — Prenn, Wargoys 6:2, 8:6, 6:1. Parker, Stefani — Clarke, Grossmith 6:4, 6:2, 4:6, 4:6, 7:5.

Węgrzy we Lwowie

LWÓW, 23.6. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym przybyła do Lwowa reprezentacja Węgier w zapowiadanym składzie. Po południu na kortach Lwowskiego Klubu Tenisowego odbyli Węgrzy pierwszy trening, który wypadł dobrze. Z Polaków Hebda jest już na miejscu, Tłoczyński przyjeżdża w czwartę rano, a Witman w czwartek w południe samolotem.

Wieczorem odbyło się losowanie rozgrywek. W piątek grają Gabory — Hebda i Dallos — Tłoczyński, w sobotę Szigeti, Dallos — Tłoczyński, Hebda i Gabory, Peto — Tarłowski, Beatek. W niedzielę: Szigeti — Tarłowski i Ferenczy — Wittman.

W piątek
start

START IV BIEGU DOOKOŁA POLSKI nastąpi w piątek 25 b. m. o godz. 13-ej z Dynasów w Warszawie.

Pierwszy etap prowadzi do Kielc (180 km.). Trasa — wbrew pierwotnym propozycjom — nie została zmieniona; w końcowym odcinku trzeba będzie sforsować trzy objazdy.

Drugi etap (w sobotę) wiedzie z Kielc do Krakowa (117 km.), trzeci (w niedzielę) z Krakowa do Chorzowa (158 km.). Na Śląsku szosowcy otrzymają pierwszy dzień odpoczynku.

Następnie wyścig pójdzie na Kalisz, Poznań (odpoczynek), Włocławek, Łódź i wróci do Warszawy.

KOLORY KOSZULEK uczestniczących drużyn: Rumunii — niebieskie z białym pasem i literą R na piersi, Węgrzy — czerwono-biało-zielone, Włosi i Francuzi — nieznane, Polska I — biało-czerwone, Polska II — czerwone z białymi rękawami, Polska III — białe w czerwone pasy, Polska IV — białe z jednym czerwonym pasem.

4 drużyny w zwiększonych składach
startują z naszej strony w IV Biegu Dookoła Polski

To nie jest żart, choć trudno do uwierzenia: reprezentacja kolarska Polski została zmieniona po raz trzeci!

Zmiany są poważne i głęboko sięgające. Przede wszystkim więc okazało się, że posiadamy tylu znakomitych szosowców, że nie ma sposobu zmieścić ich w trzech zespołach. Utworzono więc czwartą drużynę.

Potem przesunięto zawodników z szufladki do szufladki i ogłoszono nowe teamy w składzie poniższym:

POLSKA I: Kapiak Józef, Kapiak Mieczysław, Starzyński, Wasilewski.

POLSKA II: Ignaczak, Matczak, Michalak, Napierała.

POLSKA III: Duda, Jaskólski, Kiuj, Kołodziejczyk.

POLSKA: Moczulski, Wandor, Wiśniewski, Urbaniak.

Przypomnijmy sobie naszych gości i przeciwników zagranicznych:

RUMUNIA: Marmocea, Tzapou, Goelman, Nikulici.

WĘGRY: Szalay, Karaki, Gere, Eles.

FRANCJA — POLSKA: Clemens, Robillard. (Fr.) oraz Bambagiotti, Tacca (Wł.).

Pytanie zasadnicze, na które trzeba odpowiedzieć, dotyczy szans Polski. Ale której Polski? Najsilniejszej! Właśnie bieda jest w tym, że Związek Kolarski o s t a b i ł nasze szanse przez to, że nie wystawił drużyny n a j s i l n i e j s z e j.

Mamy za to aż dwie drużyny silne. Związek Kolarski zastosował taktykę ostrożności i braku zaufania do swoich reprezentantów. Najwartościowszymi zawodnikami obdzielił dwie drużyny z ideałną sprawiedliwością, dając zespołowi Nr. 1 tylko nieznaczną przewagę nad dwójką.

Nasi przeciwnicy klasą nie będą odbiegali od naszych czołowych zespołów. Na swoim gruncie powinniśmy dać sobie radę zarówno z Rumunami, jak i z Węgrami.

Rumuni wydają się nam zresztą zespołem bardziej niebezpiecznym od węgierskiego. Drużyna ich zestawiona jest bardzo rozumnie (dwu doświadczonych etapowców i dwu szybkich młodzików), poza tym nasze drogi nie będą dla nich terenem obcym i niedostępnym. Do wyścigu polskiego przygotowali się bardzo solidnie, rozgrywając nawet specjalną eliminację etapową na dystansie 600 km. Wygrał ją Tzapou.

Węgrzy przysyłają zespół młody. W niedzielę trójka wyznaczonych na wyjazd zawodników (bez Elesa) odbyła trening na szosie i uzyskała na 120 km. bardzo dobry czas 3 godz. 5 min. Odpowiada to przeciętnej 38,5 km. na godzinę. Trening odbywał się na mokrym asfalcie.

Nasz korespondent budapeszteński rozmawiał po treningu niedzielnym z kapitanem sportowym Związku Węgierskiego p. Neumannem.

— Jestem z drużyny swej bardzo zadowolony. Liczę przede wszystkim na młodego Szalaya, to bardzo zdolny zawodnik. Obawiam się niespodzianki ze strony polskich dróg; nie mamy pojęcia jak one wyglądają.

Polskie drogi zrobić powinny niespodziankę nie tylko Węgrom, przyzwyczajonym do asfaltów, ale przede wszystkim zespołowi romańskiemu. O tej drużynie składanej nie powiedzieć nie potrafimy. Wszystkie nazwiska brzmią obco, a ze względu na zgłoszenie ich w ostatniej chwili — nie mieliśmy możności zasięgnąć o nich języka w Paryżu i Rzymie.

W każdym razie zestawienie zespołu na chybcika nie wróży, żeby Polskę odwiedzić miał kwiat kolarstwa romańskiego. Prawdopodobnie są to młodzi „independents" o niezbyt wielkiej renomie i ale bardzo słynnym nazwisku.

Nie upoważnia to jednak nikogo do ich lekceważenia. Nawet druga klasa zawodowców wystarczy, żeby tak nam przetrzepać skórę, jak nie dostaliśmy już od czasów Olimpiady Amsterdamskiej. W każdym razie oczekiwać należy, że Italczycy i Francuzi będą znakomici na szosach gładkich (np. do Radomia), ale stracą impet i wigor na dołach i piaskach (np. na odcinku Radom — Kielce).

Polska powinna wyścig wygrać — przynajmniej w klasyfikacji zespołowej. Za nami przemawiają atuty znajomości terenu i własna publiczność, przeciwko — brak doświadczonych kierowników. Do chwili obecnej niewiadomo, czy w ogóle nasze zespoły otrzymają opiekunów. Komandor biegu p. Orłowski zrzekł się tych funkcji, uznając, że nie może łączyć stanowiska sędziego głównego z kierownictwem jednej z drużyn. P. Pobudejski nie otrzymał urlopu i na bieg nie pojedzie. P. Zagoździński jest u niektórych dygnitarzy PZKol. na czarnej liście, też więc pojechać nie może.

Do dyspozycji pozostają zatym pp. Pfeiffer i Wisznicki. Czy pozostałe drużyny puszczone będą samopas? Byłby to skandaliczny handicap. Nasze dwa pierwsze zespoły nie mają prawa dawać takich for cudzoziemcom, nasze zespoły młodzieży nie wolno pozbawiać opieki i kierunku. Dlatego: wszystkie drużyny polskie powinny dostać szefów — i to nie najgłupszych!

Lotnych kierowników nie zastąpią „dziesięciocy" obrani w łonie każdej drużyny (są nimi: Wasilewski, Michalak, Moczulsk, Kołodziejczyk). Zawodnik nie ma pojęcia, co się dzieje o kilometr za nim lub przed nim i nie może dyktować taktyki biegu.

Po dziesięciu latach doświadczeń wkraczamy w nowy okres Biegu Dookoła Polski. Akcent międzynarodowy wyścigu obiecuje ciekawą walkę dzisiaj, zapowiada wspaniałą przyszłość jutro.

JAN ERDMAN

Wasilewski

Starzyński

Kapiak M.

Kapiak J.

Wiśniewski

Urbaniak

Moczulski

Wandor

Napierała

Michalak

Matczak

Ignaczak

Kiuj

Kołodziejczyk

Duda

Jaskólski

Tour de Pologne to już tylko:

pojedynek Wasilewski-Napierała

KALISZ, 30.6. — Tel. wł. — Komunikujemy z przykrością czytelnikom, że na etapach Chorzów — Częstochowa — Kalisz nie działo się nic ciekawego. Już o wiele ważniejszym był dzień odpoczynku w Chorzowie. W pokojach hotelowych „Redenu" zawarte zostało przymierze zaczepno-odporne pomiędzy Napierałą a młodym zespołem Polski III, na mocy którego Wandor, Wiśniewski, Urbaniak i Moczulski zobowiązali się do niesienia pomocy leaderowi wyścigu.

W ten sztuczny sposób Napierała umocnił swe szanse w walce z Wasilewskim, a Polska III uzyskała potężnego sprzymierzeńca w rozprawie z Polską I. Utworzyły się dwa wyraźne fronty: z jednej strony Wasilewski wraz ze swą drużyną Polska I (bracia Kapiacy i Starzyński), a po drugiej stronie barykady — leader Napierała, jego kompani zespołowi Ignaczak i Matczak oraz czterech szosowców Polski III. Kitem, który zespala ten front jest wspólna niechęć do najlepiej zorganizowanej i zaopatrzonej drużyny „Łucznika", czyli t. zw. oficjalnie zespołu Polska I.

Walka pomiędzy tymi drużynami weszła w stadium tak gorące, że na etapie częstochowskim komandor wyścigu musiał przestrzec zawodników przed ścinaniem, zajeżdżaniem i innymi próbkami nielojalnej jazdy.

Pomimo jednak tak daleko sięgającej zaciekłości szale zwycięstwa znajdują się na razie w stanie absolutnej równowagi i ani Napierała ani Wasilewski nie mogą się pochwalić, że panują nad sytuacją. Obie drużyny stoją w bojowej gotowości i zupełnie przyszykowane do walki, ale na rozpoczęcie wojennych kroków czekają do właściwego momentu, którym będzie np. pęknięcie kichy u jednego z przywódców koalicji. Wtedy przeciwnicy rzucą się do walki i w gwałtownej ucieczce szukać będą rozstrzygnięcia wyścigu.

W oczekiwaniu na ten dogodny moment obie armie zapadły w stan wzajemnej obserwacji i pewnego bezruchu, a wyścig nabrał cech monotonii. Jak przystało na walkę o wysoką stawkę (3.000 zł) żadna strona nie chce ponosić ryzyka zaczepki. Śmiało można powiedzieć, że poza rozstrzygnięciami finiszowymi brak było na ostatnich dwóch etapach momentu prawdziwej emocji.

Nie stwarza ich zupełnie zagranica. Niepoważna ucieczka Węgra Szalaya na częstochowskim etapie jest przekonywującym dowodem, że z Węgrami i Rumunami dalibyśmy sobie radę nawet wówczas, gdyby Tour de Pologne rozgrywał się nie na wertepach, ale na stole bilardowym. Dziś zagranica jest już martwą pozycją w wyścigu, fikcją, za którą nie stoi żadna realna siła. Gdyby nawet zawodnicy nasi zmówili się i robili największe wysiłki, by cudzoziemiec wygrał jakiś etap — nie byłoby to możliwe, tak opadli z sił goście.

Trzeba więc sobie otwarcie powiedzieć, że zespoły zagraniczne jako sparring partnerzy naszych reprezentacji nie spełniły swego zadania, a tym samym zawiodła cała międzynarodowość obecnego wyścigu. Czynników zagranicznych możemy przy dalszym omawianiu szans w ogóle nie brać pod uwagę; na drogach polskich rozgrywa się bowiem partia pomiędzy naszymi najlepszymi szosowcami a goście są tu tylko fachową galerią.

Nie można im zresztą odmówić dobrych chęci ani ambicji. Francuz Clement płakał, kiedy po przebiciu obu poślizgnących gum zmuszony był wsiąść do sanitarki. Inna rzecz, że ustępstwo jakie zrobiła dla niego komisja, godząc się na puszczenie go nadal w konkurencji, z zaliczeniem jednej godziny karnej jest zdaniem naszym precedensem niewłaściwym. Zawodnik, który przyjeżdża do Warszawy musi mieć pełnych 1339 km w nogach. Kto korzystał z pomocy samochodu, kto tego dystansu nie przebył — nie ukończył biegu i tym samym nie może być klasyfikowany.

Na litościwe usposobienie komisji duży wpływ miała tendencja utrzymania splendoru wyścigu i przywiezienia do Warszawy wszystkich zespołów zagranicznych. Gdyby można było taką decyzję oficjalnie wydać komandor wyścigu z pewnością poleciłby jak najdalsze oszczędzanie zagranicznych gości. Oszczędzanie, litość i sympatia muszą się jednak skończyć tam, gdzie rozpościerają się granice jaskrawego non sensu.

W paru rysach sytuacja wyścigu przedstawia się po pięciu etapach i 700 km następująco:

Klasyfikacja indywidualna: prowadzi Napierała z 68.2 sek. przewagi nad Wasilewskim, który za to wygrywa finisze etapowe. Trzeci jest Urbaniak w bezpiecznej odległości 10 minut. Pierwszym zawodnikiem zagranicznym jest na liście Tzapou (Rumunia), posiadający całą godzinę straty i uplasowany na 13-tej pozycji za Duda, Klujem i Jaskulskim. Wielkie możliwości demonstruje raz po raz Wiśniewski (Polska III), przychodzący stale nie dalej piątego miejsca. Niestety półgodzinna przerwa na pierwszym etapie przekreśla jego szanse w klasyfikacji ogólnej.

Drużynowo leaderuje w dalszym ciągu drużyna „młodych talentów" Polska III, chociaż Polska I odrobiła nieco straty i znajduje się w tej chwili tylko o półtorej minuty za trzecią drużyną, Polska II jedzie na trzecim miejscu z 1 min. 14 sek. różnicy w stosunku do pierwszego zespołu.

Rozstrzygnięcie przypadkowe przynieść może każdy defekt. Rozstrzygnięcia sprawiedliwego oczekiwać należy na ciężkich szosach pod Łodzią. Tak bowiem jak w Tour de France — kto pierwszy zdobywa Pirenele ten zdobywa cały wyścig — tak i w Tour de Pologne istnieje tradycja zwycięstw drużyny, która najlepiej przebrnie łódzkie wertepy.

J. Erdman

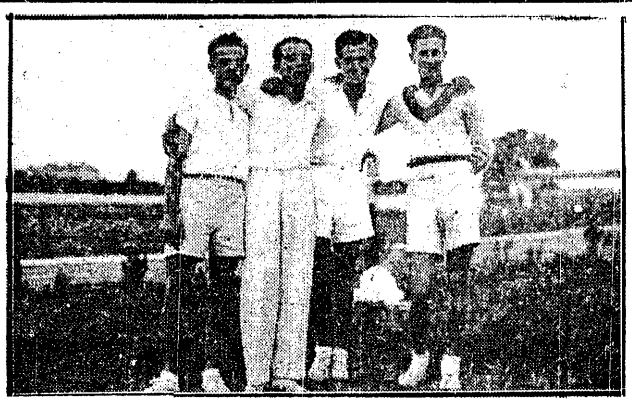

NAJLEPSI Z NAJMŁODSZYCH
Finaliści tenisowego turnieju młodych w Łodzi. Od lewej: Rzechowski, Kończak, Tłoczyński i Borowczak

NA TRASIE
Wandor rozdaje autografy

Z Chorzowa do Kalisza

Najszybszy i... najwolniejszy etap

KALISZ, 30.6. Wczorajszy dzień był bardzo ciężką próbą kolarzy uczestniczących w biegu dookoła Polski. Zawodnicy mieli dziś do odrobienia dwa etapy łącznej długości 244 km. Trudności wyścigu powiększyła niepogoda, która zaskoczyła zawodników na kilkadziesiąt kilometrów przed Kaliszem.

Pierwszy etap dzisiejszy prowadził z Chorzowa do Częstochowy (78 km.). Etap ten prowadził po trasie bardzo dobrej, toteż uwieńczony został rekordowa, jak dotychczas, szybkością 36.3 km na godzinę.

Jedynym ewenementem tego krótkiego etapu była ucieczka Węgra Szalaya, który przez 20 km prowadził samotnie cały wyścig i uzyskał nawet około 2 km przewagi nad czołówką. Niestety po przejechaniu tego dystansu Węgier osłabł i pozwolił dojść polskim zawodnikom. Pech prześladował dobrego kolarza francuskiego Clementa, który na asfaltowej szosie przebił dwie gumy i nie mając zapasowych, wsiadł do sanitarki. Komisja sędziowska na prośbę Clementa i jego współtowarzysza Bambagiotiego uwzględniła prośbę Francuza i zezwoliła na dalszą jazdę z tym, że w klasyfikacji indywidualnej otrzymuje on jedną godzinę czasu karnego.

Do Częstochowy wpadła grupa kilkunastu zawodników. Niestety, niefortunnie umieszczony transparent reklamowy jednej z firm rowerowych wprowadził w błąd zawodników, którzy finiszowali zbyt wcześnie. W ten sposób rozbawieni swoich szans zostali m. in. Starzyński i Kapiak.

Na metę w Częstochowie wpadł pierwszy wśród wielkiego aplauzu tłumów Wasilewski (Polska I) uzyskując doskonały czas 2.08.40. Tuż za nim o pół koła był Kluj (P. IV) 2.08.40.2, 3) Wandor (P. III) 2.08.40.4, 4) Napierała (P. II) 2.08.40.6, 5) Wiśniewski (P. III) 2.08.40.8, 5) Kapiak Józef (P. I) 2.08.41, 7) Urbaniak (P. III) 2.08.41.2, 8) Kapiak Miecz. (P. 9) 2.08.53, 9) Jaskulski (P. IV) 2.08.58, 10) Tzapou Rumunia 2.09.03 11) Moczulski (P. III) 2.09.08, 12) Starzyński (P. I) 2.09.12, 13) Duda (P. IV) 2.09.20, 14) Kołodziejczyk (P. IV) 2.09.27), 15) Szalay (Węgry) 2.10.14, 16) Eles Węgry 2.10.25, 17) Matczak (P. II) 2.10.28, 18) Ignaczak (P. II) 2.12.10 19) Frenciuk (Rumunia 2.13.48, 20) Bambatiotti (Włochy) 2.15.44), 21) Clement (Francja).

Po dwugodzinnej przerwie i zjedzeniu obiadu zawodnicy ruszyli na start piątego etapu Częstochowa — Kalisz 164 km. Pierwszy odcinek szosy do Wielunia znajduje się w strasznym stanie, nic więc dziwnego, że zawodnicy rozwinęli na nim stosunkowo b. słabe tempo.

W ciągu dwóch godzin przejechano 59 km (!!), a szosowcy musieli porepe rować kilkanaście przebitych gum.

Aż do Sieradza (113 km) czołówka składała się niemal ze wszystkich zawodników, biorących udział w wyścigu. Dopiero ostatnie 50 km przyniosły rozstrzygnięcie etapowe. Napierała dwukrotnie próbował uciec. Za pierwszym razem uciekający wspólnie z Wasilewskim odmówił mu dania zmiany, wobec czego Napierała zwolnił tempo i pozwolił się dojść czołówce.

Za drugim razem na 12 km przed Kaliszem Napierała zdecydował się uciekać sam i początkowo wydawało się, że ucieczka ta dozna powodzenia. Później jednak zacięty jego rywal Wasilewski zdołał dojść leadera wyścigu i siedząc mu na kółku, dojechać do samego Kalisza.

Finisz w mieście wygrał Wasilewski o dwie długości przed Napierałą. Olbrzymia ulewa i silny przeciwny wiatr wpłynęły na osłabienie tempa wyścigu.

Wyniki piątego etapu Częstochowa — Kalisz 154 km: 1) Wasilewski 5.23.4, 2) Napierała 5.23.41, 3) Wiśniewski 5.24.01, 4) Ignaczak 5.24.41, 5) Kapiak M. 5.24.43, 6) Matczak 5.24.45, 7) Urbaniak 5.24.48, 8) Starzyński 5.24.56, 9) Kapiak Józef 5.25.08, 10) Jaskulski 5.25.45, 11) Kluj 5.26.24, 12) Wandor 5.26.26, 13) Moczulski 5.26.29, 14) Duda 5.35.15, 15) Eles 5.35.17, 16) Frenciuk 5.35.20, 17) Kołodziejczyk 5.35.25, 18) Szalay 5.35.29 19) Tzapou 5.35.35, 20) Clement 5.36.50, 21) Bambatiotti 5.36.56. Szybkość przeciętna etapu 30.4 km.

Jan Erdman

Umacniamy pozycję tenisu

Trzeci turniej młodzieży w Łodzi

Łódź, w czerwcu.

Trzeci turniej Wimy był rewią narybku tenisowego w pełnym tego słowa znaczeniu. Analizując turniej, trzeba oddzielić grubą linią demarkacyjną, turniej młodzieży (do lat 16-tu) i juniorów (do lat 20-tu), jakkolwiek w obu tych grupach należałoby jeszcze rozróżnić młodszych od starszych, są bowiem tacy, którzy osiągnęli górny limit 16-tu lat i tacy, którzy jeszcze nie ukończyli 13-tu; są również różnice więcej niż trzyletnie wśród juniorów, a wiek i warunki fizyczne mają wszak kolosalne znaczenie.

16-tolatki

Turniej szesnastolatków stał na pośrednim — między pierwszym a drugim rokiem — poziomie, słabszym niż przed dwoma laty a wyższym niż w r. ub. Finał, który jest rozgrywany systemem mistrzowskim, był rozgrywką warszawsko - łódzką i walory fizyczne gości odegrały tu dominującą rolę. W półfinałach była jeszcze niespodzianka: Banasiak (Ł) wyeliminował nadspodziewanie łatwo Staniszewskiego (W) 6:2, 6:1, a Tomaszewski (W) w meczu z Siodą (Bydg.), po pierwszym przegranym secie, odmienił się zupełnie i odtąd panował zupełnie na korcie. Do finału doszli więc: Jurasz (W), Banasiak (Ł), Tomaszewski (W) i Skonecki H. (Ł).

Finały miały przebieg bardzo zacięty, poziom był dużo lepszy. Jurasz górował fizycznie i rutyną, Tomaszewski miał największy atut w regularności, Skonecki grał rozumnie, a Banasiak imponował ambicją. Wyniki były nieoczekiwane, liczono się z pewnym zwycięstwem Jurasza, tymczasem trzech zawodników miało po dwa zwycięstwa; muszą oni rozegrać dodatkowe 3 gry, między sobą. Jurasz nie mógł już czekać do środy i skreczował, tak, że finał rozegrają jeszcze Banasiak — Tomaszewski.

Wyniki były nast.: Tomaszewski — Skonecki 6:3, 6:2, Jurasz — Banasiak 4:6, 6:3, 6:1, Banasiak — Tomaszewski 7:5, 6:4, Jurasz — Skonecki 6:2, 4:6, 6:1, Tomaszewski — Jurasz 6:4, 1:6, 6:4, Banasiak — Skonecki 6:1, 6:2.

W grze podwójnej 16-latków, walory fizyczne odegrały jeszcze większą rolę niż w singlach, co jaskrawo uderzało w finale, do którego zakwalifikowały się pary: warszawska: Jurasz i Staniszewski i łódzko - katowicka: H. Skonecki, Ślusarz. Po niesłychanie zaciętej walce, którą najlepiej ilustruje wynik 9:7, 8:6 zwycięstwo przypadło roślejszej parze warszawskiej. Uprzednio Jurasz i Staniszewski pokonali parę bydgosko - poznańską Sioda, Stefański 6:4, 6:2 a H. Skonecki i Ślusarz parę lokalną Stencel, Nowak 6:2, 6:1.

Juniorzy

Gry juniorów stały na dobrym, choć nierównym poziomie umiejętności. Począwszy od ćwierćfinałów, wszystkie gry reprezentowały już pewną klasę to też przebieg ich był niezwykle interesujący. W poniedziałkowych ósemkach finału, Chytrowski (Kat.) pokonał Godlewskiego (Gdynia) 6:3, 7:5, Kończak (Kat.) zwyciężył Stefańskiego (Poznań) 6:3, 6:0, a Biechowski (Bydg.) miał niezwykle ciężką przeprawę z Borowczakiem (Poz.) 6:4, 7:5. Ćwierćfinały przyniosły zacięte walki. Wł. Skonecki spotkał się ze starszym o 3 lata Mrokowskim i po ciężkiej grze wygrał 6:2, 2:6, 6:3. Kończak natrafił na dobrze dysponowanego Biechowskiego, który późno się rozkręcił, a szybko spuchł. Score 6:1, 4:5, 6:0 dla Kończaka. Chytrowski i Szypowski grali ze zmieniającym się prowadzeniem, które zawsze w decydującym momencie rozstrzygał dla siebie Chytrowski (8:6, 8:6), wreszcie Ks. Tłoczyński po efektownej grze pokonał Schiffa (Gutka) 6:4, 6:2.

Sukces Kończaka

W półfinale, Kończak rozniósł Wł. Skoneckiego, górując nad nim o klasę: 6:1, 6:2, a Tłoczyński w podobnym stylu wygrał z Chytrowskim 6:4, 6:1. Do finału weszli więc Tłoczyński i Kończak; doszło tu do denerwującej walki którą ostatecznie rozstrzyga dla siebie starszy Kończak w stos. 6:4, 6:4, 7:5. Tłoczyński zmusił swego przeciwnika do największego wysiłku i w trzecim secie prowadził 4:1.

Tak więc pierwsza nagroda juniorów przypada Kończakowi i to zasłużenie.

Gra podwójna starszych przyniosła kilka b. ciekawych spotkań. W ćwierćfinale, notujemy znów niespodziankę, jaką jest porażka pary warszawskiej Strzelecki, Tomaszewski z parą łódzką: Loewenstein, Adamczyk 5:7, 8:10. Kryzys formy Strzeleckiego potwierdza się, przegrał bowiem później i w grze pocieszenia.

Tłoczyński i Borowczak pokonali parę warszawsko - sosnowiecką Szypowski i Mrokowski 4:6, 6:2, 6:1, Kończak i Biechowski mieli łatwe zadanie z parą andrychowską Chrapkiewicz, Powroznik 6:4, 6:2, wreszcie para łódzko - katowicka: Skonecki, Chytrowski wyeliminowała parę bielsko - łódzką: Hoffman, Płócienniczak 6:2, 6:3. W półfinałach wyniki były następujące: Tłoczyński, Borowczak — Adamczyk, Leowenstein 6:1, 6:3, Kończak, Biechowski — Skonecki, Chytrowski 6:2, 6:3. Finał miał przebieg wyjątkowo ciekawy i stał też na b. dobrym poziomie. Zasłużone zwycięstwo odniosła para Kończak, Biechowski, pod każdym względem dojrzalsza, ale nie przyszło jej to łatwo. Wynik 6:3, 6:1, 3:6, 6:1.

AZS — Hakoah (Bielsko) 2:1 (1:1)

Mecz o mistrzostwo Ligi waterpolowej zakończył się pewnym zwycięstwem gospodarzy. AZS wystąpił w osłabionym składzie bez Jastrzębskiego i Lachmana, których zastąpili Maszner i Lenert.

Bielszczanie rozczarowali: pływają słabo, jedynym ich atutem jest gra ambitna i zacięta. Najlepszym ich graczem jest bramkarz Winer II, który wyłapał wiele niebezpiecznych piłek.

Gra stała pod znakiem wybitnej przewagi akademików, którzy jednak zawodzili strzałowo. Prowadzenie dla AZS zdobywa Gumkowski. Akademicy jeszcze w pierwszej połowie mają okazję strzelić drugą bramkę z karnego, który jednak przestrzelił Makowski. Wyrównanie zdobywa Wiener I.

Po przerwie decydującą bramkę zdobywa dla AZS Olszewski z karnego.

Sędziował p. Smoderek. Publiczności 200 osób.

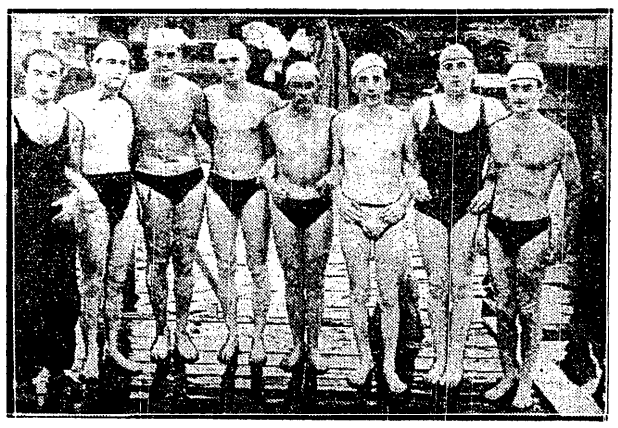

REWELACYJNI POGROMCY WATERPOLISTÓW MAKABI
Hakoah (Bielsko) stawił we wtorek dzielny opór stołecznemu A. Z. S.-owi

A. Z. S. — HAKOAH 2:1
Bramkarz bielszczan broni

Omyłkę na finiszu w Częstochowie popełniła naszym zdaniem komisja sędziowska. Kolejność zawodników wyglądała tam bowiem: 1) Wasilewski, 2) Kluj, 3) Wiśniewski, 4) Wandor, 5) Urbaniak, 6) Napierała, 7) Kapiak. Ogłoszono natomiast kolejność następującą: 1) Wasilewski, 2) Kluj, 3) Wandor, 4) Napierała, 5) Wiśniewski, 6) Kapiak, 7) Urbaniak. Rozstrzygnięcie to wywołało wśród zawodników wiele kwasów.

RESOVIA, MISTRZ OKRĘGU LWOWSKIEGO
odniosła w pierwszym meczu o wejście do ligi rewelacyjne zwycięstwo nad Unią lubelską w stos. 8:0.

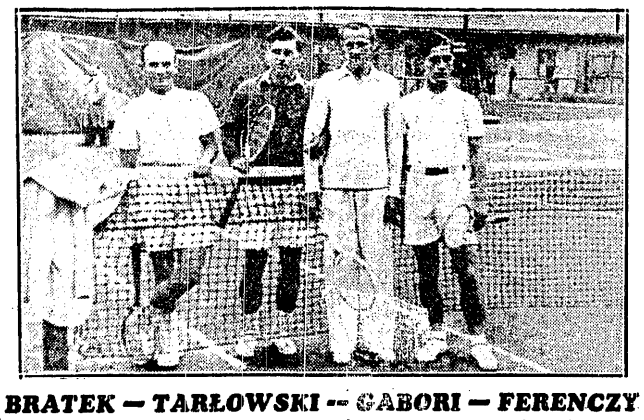

BRATEK — TARŁOWSKI — GABORI — FERENCZY
po meczu zakończonym zwycięstwem pary węgierskiej

SZTAFETA POGONI
w składzie: Korzeniowski, Niemiec, Orlewicz i Kucharski uzyskała na 4 x 400 czas 3:39.6.

Jędrzejowska - Scriven 6:1, 6:2

Sensacyjne porażki trzech faworytek

Londyn, w czerwcu

Tenis polski święcił dziś nowy triumf. Nasza mistrzyni wygrała dziś z największą łatwością spotkanie ćwierćfinałowe, bijąc w dwóch krótkich setach 6:1, 6:2, Peggy Scriven, nadzieję Anglii. W półfinale Jędrzejowska grać będzie w czwartek z Alice Marble, która zwyciężyła niespodziewanie najpoważniejszą pretendentkę do tytułu mistrzowskiego, Hildę Sperling, 7:5, 2:6, 6:3. W drugim półfinale spotkają się Mathieu, która pokonała Lizanę 6:3, 6:3 i Round, która triumfowała nad zeszłoroczną mistrzynią, Jacobs 6:4 i 6:2.

Mecz Jędrzejowska — Scriven rozpoczął się na centralnym korcie o godzinie 2.10. Gra opóźniona została o kilka minut z powodu deszczu. Pogoda jest fatalna: zimno i wietrznie. Obie rywalki grają w swetrach: Scriven w różowym, Jędrzejowska, jak zawsze, w niebieskim.

Godzina 2.15: Jędrzejowska serwuje. Dwa pierwsze punkty dla Scriven. 0:30. Cztery następne, w tym dwa draj wy-asy, dla Jędrzejowskiej i 1:0.

Serwuje Scriven. Jakiś szereg „łamanych", nieskoordynowanych ruchów poprzedza każdy jej serwis. Nie ma też on żadnej mocy. Jest to najsłabszy punkt Angielki. (W przeciągu meczu zrobiła 6 double-faultów!). Jędrzejowska gra ze szczęściem: ma dwa udane nety w jednym gemie. Jest niemal bez walki 3:0.

W czwartym gamie gra się ożywia. Scriven ma prawie równie potężny forhend, drajw, jak Jędrzejowska, ma też trzy razy przewagę, ale traci giema — 4:0. Następna gra to popis doskonałej taktyki Jędrzejowskiej. Zmieniając ciągle tempo wybija zupełnie Angielkę z uderzenia i prowadzi 5:0. Szóstą grę bierze desperackimi wypadami do siatki Angielka na 5:1. Trwa wspaniała walka! Długa wymiana piłek kończy seta 6:1!

W drugim secie Jędrzejowska już w pierwszym gamie przełamuje serwis Angielki na 1:0. Polka przechodzi teraz zupełnie do ofensywy. Drajwy szaleją po korcie. Scriven się broni, ale jest ciągle wyrzucana poza kort. Jest 2:0, 3:0, 4:0 (na sucho!). Teraz dopiero Scriven zaczyna walczyć. Bierze game'a ze swego serwisu na 4:1. Jędrzejowska rewanżuje się na 5:1. Scriven znów serwuje.

Wkrótce nadchodzi mecz-ball dla Polki. Ale Angielka walczy zacięcie. Jędrzejowska daje dwie piłki w aut i wali smecza w siatkę, 5:2. To jednak koniec walki. Wspaniały serwis Jadzi przy stanie 40:0 kończy seta i mecz 6:1, 6:2! Walka trwała 40 minut.

J. Sokołów.

Budge-Cramm

spodziewany finał kortów Wimbledonu

(Telefonem z Londynu)

LONDYN, 30.6. — Tel. wł. — Dziś rozegrano półfinały męskie. W pierwszej parze spotkało się dwóch przedstawicieli USA: Budge i Parker-Pajkowski. Wygrał rudy Budge 2:6, 6:4, 6:4, 6:1. Na początku mecz zapowiada się na sensację, gdyż Parker uzyskuje dużą przewagę. Atakuje w dużym tempie i łatwo wygrywa seta. W drugim secie fizyczne walory Budga biorą górę i uzyskuje on przewagę.

W trzecim secie Parker kontratakuje i nawet prowadzi 3:2, ale Budge przyśpiesza grę i silnymi beckhandami zdobywa wiele punktów. Ostatni set jest już tylko formalnością. Pajkowski najwidoczniej źle rozłożył siły dając z siebie zbyt wiele na początku meczu. Nie starcza mu już oddechu na końcówkę.

W drugim półfinale pomiędzy Crammem a Austinem walka była dużo więcej zacięta. Mecz trwał 2 i pół godziny! Ostatecznie zwyciężył Niemiec w stosunku 8:6, 6:3, 12:14, 6:1.

Cramm był więcej regularny i jego często desperackie woleje przynosiły mu punkty. Najciekawszy był trzeci set, który trwał godzinę. Austin prowadził 3:0, a następnie ma 4 setbole przy stanie 8:7, a 3 przy stanie 11:10. Ostatni set jest już krótki, Cramm wytrzymał lepiej spotkanie i w 10 minut triumfuje nad Anglikiem.

Jędrzejowska wraz z Mako stoczyła dramatyczne spotkanie z parą Saunder, Schroeder. Dramatyczne, gdyż para polsko-amerykańska była o włos od porażki. Mianowicie po wygraniu pierwszego seta — w drugim, — przy stanie 6:5 przeciwnicy mieli aż dwie piłki meczowe. Obronił je bohatersko Mako, co załamało moralnie rywali. W trzecim secie Jędrzejowska i Mako grali już koncertowo. Wynik 4:6, 8:6, 6:2.

W ten sposób koalicja amerykańsko-polska zakwalifikowała się do ćwierćfinału, w którym spotka się z Henrotin, Bernard. *J. S.*

Dwaj Węgrzy w czołówce na mecie etapu w Poznaniu

Telefonem od specjalnego wysłannika na wyścig Dookoła Polski

POZNAŃ, 30.6. — Tel. wł. — Szósty etap wyścigu dookoła Polski: Kalisz — Poznań wynosił 165 km. Początek wyścigu upływa bez silniejszych wrażeń. Zawodnicy jadą zwartą grupą, w miernym tempie. Nikomu nie śpieszno do ucieczki.

Dopiero po 32 km inicjuje ją Ignaczak, jednak reszta pozostaje w tyle, nie skora do pościgu. Wszyscy są bowiem w zmowie przeciw Polsce I, wszystkim zależy też na uniemożliwieniu jej pościgu.

20 km mija na daremnych wysiłkach zespołu Polska I, a przewaga Ignaczaka wzrasta tym czasem do 2 i pół km. Powoli rezygnuje i Polska I z pościgu. Tempo opada i znów sunie spokojnie cała stawka.

Kapiakowi Józefowi (Polska I) spada łańcuch, co staje się sygnałem dla pozostałych do rozbicia najsilniejszej grupy. Znów rozpoczyna się wyścig, ale w niedługim czasie tempo ponownie słabnie, gdyż w krótce pojawia się na tyłach sylwetka Kapiaka. Dochodzi on czołówki i od tej chwili nadaje ton wyścigowi. Ciągle porywa za sobą resztę, ciągle atakuje, ciągle inicjuje wycieczki starając się dogonić Ignaczaka.

Nagle staje się to, na co oczekiwano: Napierale „nawala kicha". Wszyscy oczekują, że będzie to hasłem do ucieczki Polski I, by zapewnić Wasilewskiemu zwycięstwo nad dotychczasowym liderem. Ku ogólnemu zdziwieniu jednak, właśnie Polska I zwalnia tempo, jak gdyby czekała na Napierałę, dając wyraz swojej pewności, że i tak na finiszu wygra.

Po 14 km Napierała doszedł czołówkę. Znów rozpoczyna się regularna jazda w zgodzie i harmonii i na 82 km czołówka mija zmęczonego, goniącego resztkami sił, samotnego Ignaczaka.

Czołówka liczy 14 zawodników. Został w tyle Urbaniak, który początkowo szukał szczęścia w zlikwidowanej ucieczce. Opadł też z sił Kluj, z powodu boleści żołądkowych. Na końcu wlecze się Rumun, a Matczak z Duda — boleśnie się zderzyli, padając na szosę, ale sanitariusze szybko doprowadzili ich do zdrowia.

Zbliża się Poznań. Kostrzyń i Swarzędz mijają zawodnicy zwartą grupą. Dopiero na ulicach stolicy Wielkopolski rozwija się ona w długą linię. Finisz wyścigu znajduje się na bieżni Sokoła, dokąd prowadzi objazd przez ulice Poznania.

Na bieżnię pierwszy wpada Wiśniewsik, o 8 mtr przed Węgrem Eleszem. Finiszują wśród szalonych emocji. Węgier nadrabia parę metrów, ale metę pierwszy mija Wiszniewski, o trzy długości.

Zawodnicy przybyli w następującej kolejności:
1) Wiśniewski 5:04:24.
2) Elesz 5:04:24.
3) Ignaczak 5:04:24.4.
4) Wasilewski 5:04:24.6.
5) ...
6) Wandor 5:04:25.
7) Szalay 5:04:25.2.
8) Kapiak M. 5:04:25.4.
9) Starzyński 5:04:25.6.
10) Clement 5:04:25.8.
11) Bambagioti 5:04:26.
12) Napierała 5:04:26.2.
13) Kapiak J. 5:04:26.4.
14) Tzapau 5:04:29.
15) Jaskólski 5:06:40.
16) Urbaniak 5:10:41.
17) Duda 5:10:42.
18) Kołodziej 5:11:47.
19) Matczak 5:14:17.
20) Kluj 5:43:11.
21) Hrenciou 5:43:12.

Przeciętna szybkość 32,5 km.

Silny wiatr boczny.

W klasyfikacji drużynowej po VI etapach po 865 km:
1) Polska III 54:31:43,4.
2) Polska I 54:33:10.
3) Polska II 54:34:24,6.
4) Polska IV 55:24:56.
5) Węgry 57:19:21,2.
6) Rumunia 57:48:05,2.

W KLASYFIKACJI INDYWIDUALNEJ.
1) Napierała (Polska II) 27:08:12.
2) Wasilewski (Polska I) 27:09:20,6.
3) Urbaniak (Polska III) 27:25:08,2.
4) Kapiak J. (Polska I) 27:25:58,4.
5) Ignaczak (Polska II) 27:27:52,6.
6) Moczulski (Polska III) 27:31:10,2.
7) Starzyński (Polska I) 27:37:31,8.
8) Jaskólski (Polska IV) 27:40:42,2.
9) Wandor (Polska III) 27:48:15.
10) Wiśniewski (Polska III) 27:49:07,8.
11) Duda (Polska IV) 28:07:49,6.
12) Kapiak M. (Polska I) 28:07:56,4.
13) Tzapau (Rumunia) 28:07:58,6.
14) Elesz (Węgry) 28:35:36,8.
15) Szalay (Węgry) 28:43:44,4.
16) Kluj (Polska IV) 28:45:48,8.
17) Kołodziejczyk (Polska IV) 28:47:37,4.
18) Bambagioti (Włochy) 28:51:15,2.
19) Matczak (Polska II) 29:06:34,6.
20) Clement (Francja) 29:35:58,9.
21) Hromeiuc (Rumunia) 29:40:36,6.

Jan Erdman

MISTRZOSTWO SZOSOWE P. ZW. MAKABI rozegrane zostało w Łodzi na dystansie 100 km, ale w konkurencji jedynie lokalnej (B. Kochba i Makabi), gdyż kolarzy warszawskich, nie mogących się wylegitymować kartami PZK, sędzia główny nie dopuścił, a Pomaraniec (Mak. W-wa), choć miał kartę nie chciał bez towarzystwa swych kolegów jechać. Wyścig wygrał lekko Kolski (Mak. Łódź), bezsprzecznie najszybszy kolarz żydowski w czasie 3:15;02 przed Szwarcem (B. Kochba) — 2:30 23; 3) Glattman (Mak.) — 3:22.45. Słaby czas Kolskiego tłomaczy się brakiem poważniejszej konkurencji i przeciwnym wiatrem, który towarzyszył od półmetka.

MOTOCYKLOWE WYŚCIGI W GDYNI

W Gdyni odbyły się zorganizowane przez Klub Motocyklowy Zw. Strzeleckiego wielkie doroczne wyścigi uliczne z udziałem około 50 zawodników z elitą polskich motocyklistów na czele oraz zawodników z Gdańska i Królewca. Trasa jednego okrążenia wynosiła 3.450 mtr. Start i meta znajdowała się na Al. Marszałka Piłsudskiego. Wyścigi wywołały olbrzymie zainteresowanie i zgromadziły kilkanaście tysięcy widzów. Wyniki były następujące: Wyścig maszyn sportowych kategorii 1000 ccm (6 okrążeń) wygrał Dąbrowski (Gdynia). Wyścig maszyn sportowych od 250 do 350 ccm na 4 okrążenia: 1) Śmigielski(Gedania, Gdynia). Wyścig maszyn sportowych do 500 ccm na 4 okrążenia: 1) Tyller (Gdańsk). Wyścig maszyn wyścigowych od 250 do 350 ccm na 4 okrążenia 1) Dąbrowski (Gdynia). Wyścig maszyn wyścigowych do 500 ccm na 4 okrążenia 1) Zimmer (Gdańsk). Finał maszyn wyścigowych wygrał również Zimmer (Gdańsk).

Nagrodę Bałtyku zdobył Zimmer, a nagrodę Targów Gdyńskich — Łączyński (Gdynia).

Rekord szybkości organizacyjnej pobiła Częstochowa urządzając postój etapowy w ciągu 18 godzin. Na 18 godzin przed wyścigiem kluby częstochowskie nie jeszcze nie wiedziały o tym, że wyścig dookoła Polski zatrzyma się w ich mieście. W organizacji tego etapu wydatny udział wzięli: pp. Berghausen, Juchnicki, Karczewski oraz Pinkus.

Szybkość przeciętna na 5 etapach (700 km) wynosi 31.7 km. Jest to szybkość znacznie przewyższająca wszystkie poprzednie biegi dookoła Polski.

Program najbliższych dni w biegu dookoła Polski przewiduje czwartek — dzień odpoczynku w Poznaniu, piątek — etap Poznań — Włocławek (192 km), sobota Włocławek — Łódź 112 km, niedziela Łódź — Warszawa 144 km. Razem pozostaje jeszcze do przejechania 446 km.

— „To mój ostatni list z Ameryki",

Ran 12.VII w Polsce

Po wielokrotnych upomnieniach, po długich namowach i długim wahaniu, Ran zdecydował się w końcu wrócić ostatecznie do Polski. Zawiadomił nas o swojej decyzji bardzo lakonicznie: „To jest ostatni list, jaki wysyłam z New Yorku. 2 lub 3 lipca wyjeżdżam na „Batorym" i będę w Gdyni 12, 13 lipca".

Wobec tego, że zdarzyło mi się już kilka razy zapowiadać powrót Rana, a przyjaciel mój rozmyślił się i nie przyjeżdżał, nie mogę tym razem przysiąc, iż rzeczywiście zobaczymy go w Polsce już za dwa tygodnie. Pewność będziemy mieć wtedy dopiero, kiedy stwierdzimy obecność Rana na pokładzie „Batorego".

Przybycie Edwarda Rana do Polski i jego praca trenerska, której zamierza się tu poświęcić, stanowić będzie niewątpliwie punkt zwrotny w pracy całego naszego pięściarstwa, czekającego tak długo na doświadczonego instruktora, trenera z prawdziwego zdarzenia!

Opiekę Rana nad swoimi zawodnikami zapewnił sobie pierwszy KS Granat z Kielc. Obecnie czekają już na „Polskiego Orła" oferty kilku innych klubów. Jeśli Ran zamieszka w stolicy, Warszawa powinna stać się w ciągu jednego, albo najwyżej dwu sezonów głównym ośrodkiem, twierdzą naszego boksu.

Al. Reksza

MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA TENISOWE POLSKI

Tegoroczne międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Polski odbędą się w Bydgoszczy w dniach 26 — 29 sierpnia. W ramach tego turnieju rozegrane zostaną krajowe mistrzostwa Polski juniorek do lat 20 i seniorów — ponad 40 lat.

WISŁA ZAPROSZONA DO ANGLII.

Wisła otrzymała pismo od klubu Chelsea, który zaprasza ją na jesień do Anglii. Propozycja nie zawiera konkretnych szczegółów, które będą przedstawione po zaakceptowaniu propozycji. Oczywiście, że Krakowianie skorzystają z zaproszenia. Wisła będzie więc pierwszą drużyną polską, która zadebiutuje na terenie angielskim.

Pięć setów walki: Cramm — Crawford

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

LONDYN, w czerwcu.

Dzień dzisiejszy przypomniał nam dawne Wimbledony. Wysoki poziom gry, ekscytujące mecze, zacięte, pięciosetowe walki — to wspaniała zmiana po pierwszym, sennym tygodniu.

Pierwsza do ćwierćfinałów zakwalifikowała się Jędrzejowska. Rozpoczęła ona swój mecz z Amerykanką Andrus o godzinie 2 i o 2.25 było już po wszystkim. „Rozniosła" swą przeciwniczkę jest tu najwłaściwszym wyrażeniem. Nigdy bowiem drajwy naszej mistrzyni nie siały takiego spustoszenia na korcie, nigdy jeszcze nie zdobyła ona tyle punktów armatnim serwisem. Była to gra na siłę i na szybkość, gdyż Andrus przedstawia również atakujący styl gry. Amerykanka nie miała jednak pewności i regularności Jędrzejowskiej i stąd łatwe zwycięstwo Polki.

Początek meczu nie był interesujący. Andrus przestraszona marką niepokonanej w tym roku na kortach trawiastych Jędrzejowskiej, gra bardzo niepewnie. Dwa gemy do zera dla Polki! W trzeciej grze Andrus ma przewagę, ale Jędrzejowska spokojnie zbiera punkty i prowadzi 3:0.

Gra staje się teraz równiejsza. Andrus ma dobry serwis i siatkę. Jej drajwy, gdy wychodzą, są bardzo niebezpieczne, ale nie przedstawiają one żadnej trudności dla Jędrzejowskiej. Potrafi ona bowiem nie tylko sam walić, ale i odbijać sprytnie, a regularniejszy bekhend i serwis dają Polce decydującą przewagę. Punkt po punkcie, gema po gemie — Jędrzejowska bierze w 10 minut pierwszego seta 6:0.

Tempo gry nie słabnie w drugim secie. Andrus atakuje teraz często przy siatce, ale to wpływa tylko dodatnio na widowiskowość gry. Rezultatu nic nie może zmienić. Jędrzejowska bowiem jest lepsza pod każdym względem. Bierze ona pierwszą grę, oddaje dwie następne bez walki, jak gdyby chcąc przez chwilę odpocząć.

Jędrzejowska przypuszcza teraz generalną ofensywę. Gra nabiera fenomenalnej szybkości. W trzech gemach Jędrzejowska zdobywa 8 punktów pierwszym serwisem, a drajwy są tak mocne i tak „przykryte", że tylko ślizgają się po korcie.

Jest 5:2. Andrus serwuje. Udany passing-shot 15:0 dla Amerykanki. Double-fault po 15. Znowu passing-shot (Jędrzejowska chce zakończyć mecz efektownie, wypadami do siatki) i 30:15. Smecz 40:15. Czy Andrus przekroczy „maximum", jakie Jędrzejowska „wyznaczyła" dla swych przeciwniczek — dwa gemy na mecz, czy też nasza mistrzyni uratuje grę?

Po długiej wymianie Jędrzejowska wali bekhend wzdłuż linii i 40:30. Udany drop-shop i dius. Drajw i przewaga Jędrzejowskiej — piłka meczowa. Andrus leci do siatki, smecz i znowu po 40. Dwie następne piłki — to dwa wspaniałe returny Jędrzejowskiej. Andrus nawet nie podeszła do nich. Gra, set i mecz dla Polki 6:0, 6:2.

W pozostałych spotkaniach o wejście do ćwierćfinału Jacobs, Marble, Sperling, Lizana i Round wygrały swe mecze również łatwo, jak i nasza mistrzyni. O wiele cięższe zadanie miała jednak Mme. Mathieu, która oddała pierwszego seta wspaniale drajwującej Mrs. King 1:6. Angielce starczyło jednak siły tylko na krótki czas. W dwóch następnych setach Mathieu rozważną grą rozbiła zupełnie ataki King. Wynik 1:6, 6:2, 6:0 dla Mathieu.

Jedyną niespodzianką była przegrana Stammers ze Scriven. Najbardziej martwi się tym Jędrzejowska. Scriven jest bowiem o wiele trudniejszą przeciwniczą. W Queen's Clubie mistrzyni nasza zwyciężyła Stammers 6:3, 6:0, podczas gdy ze Scriven musiała walczyć 6:3, 9:7. Inne wyniki Sperling — Curtiss 6:4, 6:4, Marble — Couquerque 6:0, 6:2, Lizana — Nuthall 6:3, 6:2, Round — Alvarez 6:1, 6:0.

Po dzisiejszym meczu z Mc Grathem — Budge (6:3, 6:1, 6:4) stał się jeszcze pewniejszym faworytem na tytuł mistrza niż kiedykolwiek. Młody Amerykanin jest w fenomenalnej formie. Jest on najszybszym graczem na świecie, a pewne braki w regularności zastępuje wspaniale improwizowaną grą. Zdaniem znawców nawet Perry i Vines nie mieliby szans na pokonanie Budga, a szanse Cramma, zmęczonego kilkoma cztero i pięcio-setowymi walkami, są minimalne. Na „czarnej giełdzie" Budge jest zdecydowanym faworytem. Jego „cena" jest 6 do 4. Za von Cramma ofiarowują 3 do 1, za Austina 10 do 1, a za Parkera 15 do 1!

Najdramatyczniejszy przebieg miało spotkanie Cramm — Crawford (6:3, 8:6, 2:6, 6:2). Po stracie pierwszych dwóch setów, Australijczyk zaczął grać wspaniale. W ostatnim secie zabrakło mu jednak sił: trzeci rok z rzędu Australijczyk uległ epidemii „Wimbledonitis", rodzaju ostrego zapalenia gardła z niewiadomego powodu, która co rok pojawia się pod koniec pierwszego tygodnia turnieju i sieje spustoszenie wśród graczy. W piątym secie Crawford był tak wycieńczony, że po każdej dłuższej wymianie siadał ze zmęczenia na korcie.

Mecz Parker — Henkel (6:3, 7:5, 4:6, 4:6, 6:2) nie miał w sobie tej zaciętości. Choć i tu walczono pięć setów, zwycięstwo Parkera jakoś ani przez chwilę nie zdawało się ulegać wątpliwości. Wyglądało jak gdyby Amerykanin oddał dwa sety Henklowi przez lenistwo, przez brak chęci do walki w decydujących momentach. Parker jest bowiem typem gracza wybitnie defensywnego. Nie leci na żadne efektowne wypady do siatki, woleje i armatnie serwisy. Jest on natomiast mistrzem taktyki. Można go porównać z Mathieu wśród pań. Poza tym Austin pobił Granta 6:1, 7:5, 6:4.

Gry podwójne toczą się w ospałym tempie. Publiczność mało się nimi interesuje. Dzisiaj nie ma w grach podwójnych żadnej pary, która mogłaby się równać z dawnymi mistrzami.

Jędrzejowska odniosła dziś wraz z Mako wartościowe zwycięstwo nad jedną z najmocniejszych par turnieju Hare — Hardwick 4:6, 6:4, 6:3. Był to ostatni mecz na centralnym korcie. Para polsko-amerykańska grała koncertowo i nawet wspaniałe smecze Hare nie uratowały Anglików.

Jerzy Sokołów.

Finały w Radomiu

W grze pojedyńczej panów Spychała zajął I miejsce po zwycięstwie z Warmińskim 6:2, 5:7, 6:0, 6:0. Mistrzynią Radomia w grze pojedyńczej pań została p. Zofia Jędrzejowska po wygranej z Matuszewską w stosunku 6:2, 6:3.

W grze podwójnej panów mistrzami Radomia zostali pp.: Spychała, Warmiński bijąc parę Kielężopolski, Majewski w stosunku 3:6, 6:4, 4:6, 6:1 6:4. Było to najciekawsze spotkanie w turnieju. Koncertowo grał Majewski.

W grze mieszanej Matuszewska i Spychała wygrali z Jędrzejowską, Majewskim w stosunku 6:4, 7:5.

W turnieju pocieszenia Bolechowski pokonał Pomianowskiego w stosunku 6:0, 6:3. Mistrzem Radomia juniorów został Gocel, wygrywając z Manowieckim w stosunku 6:3, 1:6, 6:3.

Hazenistki I.K.P. -- najlepsze w Polsce

Poznań, w czerwcu.

We wtorek zakończyły się w Poznaniu rozgrywki o mistrzostwo Polski w hazenie. Trzydniowy turniej przyniósł w rezultacie piękny sukces hazenistkom Łodzi, które zdobyły tytuły mistrzyń i wicemistrzyń Polski. Obie też drużyny były klasą dla siebie.

Finały rozegrano we wtorek na boisku KPW, gdzie rozegrany został później międzynarodowy mecz szczypiorniaka pomiędzy drużyną poznańskich kolejarzy a budapeszteńskim Ujpesti.

Do rozgrywki decydującej zakwalifikowały się IKP po zwycięstwie nad Cracovią, którą łodzianki pokonały 4:1 (2:0). Zwycięstwo IKP było zasłużone. Wykazał on zdecydowaną przewagę i niewspółmiernie wyższy poziom. Bramki dla zwycięzczyń strzeliły Gła żewska (3) i Gruszczyńska. Jedyną bramkę dla Cracovii zdobyła Kamieńska. Sędziował p. Czaplicki z Warszawy.

Harcerki łódzkie pokonały niespodziewanie wysoko akademiczki warszawskie 5:1 (0:1), kwalifikując się jako druga drużyna łódzka do finału. Gra tym razem była ostra. AZS nie wytrzymał spotkania pod względem nerwowym. Szczególnie Wardyńska wykazała brak opanowania nerwowego i zosiała dwukrotnie usunięta z boiska. Bramki dla HKS zdobyły: Polomska (3) L. Lanżanka (2). Zawody prowadził p. Piotrowski z Krakowa.

W finale IKP pokonał Harcerki łódzkie 6:4 (3:2). Gra była bardzo zacięta i prowadzona w szybkim tempie. Zwycięstwo IKP zawdzięcza atakowi który wykazał lepsze zgranie i dyspozycję strzałową. Siły były obustronnie wyrównane, a przebieg zawodów bardzo ciekawy.

W spotkaniu o trzecie miejsce akademiczki warszawskie zupełnie zasłużenie zwyciężyły Cracovię 2:0 (1:0). W walce o piąte miejsce hazenistki Warty pokonały RKS Lwów 6:5 (3:3). Turniej trzydniowy zakończył się defiladą zawodniczek i rozdaniem nagród.

●

W spotkaniu szczypiorniaka pomiędzy poznańskim KPW i węgierską drużyną Ujpesti z Budapesztu zwyciężył Ujpest w stosunku 11:10 (5:2). Gra obfitowała w liczne i ciekawe momenty i prowadzona była w żywym tempie. Mimo przewagi drużyny poznańskiej w polu, gospodarze musieli ulec lepszemu i bardziej zgranemu zespołowi węgierskiemu, który górował nad KPW zdecydowanie w sytuacjach podbramkowych. KPW zagrywał bardzo niebezpiecznie skrzydłami. Wyróżniała się u niego trójka napadu, w której wybijał się przede wszystkim Grzechowiak, strzelec 6 bramek. Dwie dalsze strzelił Szymura, a po jednej Sucharski i Pietrzykont. Po zmianie stron Węgrzy zdobyli dalsze 6 bramek, z trudem utrzymując zwycięski wynik.

●

Mistrzostwo okręgu poznańskiego w piłce wodnej zdobyła po rocznej przerwie poznańska Unia, kwalifikując się tym samym do międzyokręgowych rozgrywek o wejście do ligi waterpolowej. Unia też zdobyła w tym roku po raz dwunasty mistrzostwo drużynowe okręgu pływackiego w Poznaniu we wszystkich trzech klasach z 1410 punktami dystansując drugie z kolei PTP o blisko 700 punktów.

MISTRZOSTWA POLSKI klubów robotniczych rozegrane w Łodzi, w ciągu niedzieli i poniedziałku zakończyły się pełnym sukcesem zawodników Skry, którzy zebrali w sumie 202 pkt. przed łódzkim TUR-em (90 pkt.) Siłą (Mysłowice), Turem pabianickim i ozorkowskim, a więc o 60 pkt. więcej niż cztery pozostałe kluby. W drugim dniu zawodów, Wenclówna ustanowiła dwa nowe rekordy robotnicze, a mian. w biegu na 500 mtr — 1:32.6 a w dysku — 30.75. Pozostałe wyniki, zarówno w konkurencji męskiej jak i żeńskiej — słabe.

Rewia pań krakowskich

Tegoroczne mistrzostwa kobiece w lekkiej atletyce w Krakowie obesłano licznie: W każdej konkurencji odbywały się zacięte boje.

Najliczniej wystąpiła Makabi; wystawiła ona po 3 sztafety i kilkanaście nowych zawodniczek. Po raz pierwszy zabrakło na starcie Freiwaldówny, która trenuje obecnie drużynę i zademonstrowała kilka talentów. Na czoło wybija się Goldsteinówna, typowa sprinterka. Mimo młodego wieku osiągnęła ona na 60 m — 8.6, na 100 m — 14.1. Poza nią dobra jest w sprincie i skoku w dal Deutscherówna. Gottliebówna poprawiła rekord okręgowy na 200 m bardzo dobrym wynikiem 27.4.

Nadspodziewanie dobrze spisała się Cracovia i Legia. Cracovia ma dość liczny narybek, na pierwszy plan wybija się obecnie Walterówna, sprinterka o dużym zacięciu i dobrze skacząca Hartwichówna. W Legii widzimy „weterankę" Babrajową i młode pokolenie z Bandówną oraz Tekelakówną na czele. W „Temple" tarnowskim należy wyróżnić miotaczkę Prichównę. Wyniki były następujące:

60 m: Gottliebówna (M) 8.6, 2) Korngoldówna (M), 3) Glassnerówna (M). 100 m: Gottliebówna (M) 13.9, 2) Deutscherówna (M), 3) Babrajowa (L). 200 m: Gottliebówna (M) 27,4, 2) Deutscherówna (M), 3) Korngoldówna (M). 800 m: Tekelakówna (L) 2:51,5, 2) Łuksówna (M), 3) Babrajowa (L). 80 m przez płotki: Deutscherówna (M) 15.4. Skok wdal z rozbiegu: Babrajowa (L) 4.54. Skok wwyż: Babrajowa (L) 1.28, 2) Prichówna (T). Skok wdal z miejsca: Babrajowa (L) 2.15, 2) Korngoldówna (M). Rzut dyskiem: Prichówna (T) 27.15, 2) Babrajowa (L). Rzut oszczepem: Prichówna (T) 23.05, 2) Deutschnerówna (M). Pchnięcie kulą: Babrajowa (L) 8.40, 2) Prichówna (T). 4 x 100 m: Makabi 56.4, 2) Cracovia, 3) Makabi II. 4 x 200 m: Makabi 2.03,3, 2) Makabi II, 3) Legia.

Kilka dobrych wyników uzyskano w klasie B, a to: Goldsteinówna (M). 60 m — 8.6, 100 m — 14.1, Hartwichówna (C), skok wdal — 4.52, Walterówna (C) 4.23, Bandówna w dal z miejsca; Kwaśniewska (Metal) 2.15, wwyż 130, Preusnerowa 200 m — 30,9.

Kontynuowaniem intensywnej pracy na polu lekkiej atletyki kobiecej będzie trójmecz, który rozegrany zostanie w nadchodzącą niedzielę między drużynami Cracovii, Legii i Makabi. (rg).

Singliści zdobywają 4 pkt. na Węgrach

wygrywając pierwszy mecz o puchar Europy Środkowej

W chwili, gdy zdawało się, że tenis polski czeka kompromitacja, odwróciły się karty. Tarłowski, po nieszczęsnym dublu zdobył się nagle na ambicję i pokonał najlepszego Węgra, któremu z góry oddawaliśmy punkt. A Wittman, który dzień przed tym potrzebował na rozegranie się dwóch setów, wpadł w uderzenie już przy stanie 3:1 dla Węgra i zdobył 5 gemów i punkt.

A więc tenisiści polscy nie sprawili nam tym razem zawodu: w singlach zdobyli więcej niż liczyliśmy, zdobyli cztery punkty: Tarłowski, Hebda, Tłoczyński nie dokonali cudów, ale walczyli solidnie, ambitnie, demonstrując tenis na dobrym poziomie. Z ich formy niemożna snuć optymistycznych wniosków co do wyniku meczu z Włochami, którzy reprezentują znacznie wyższą klasę, niż Węgrzy. Ale nie sprzedadzą się tanio. Walka będzie.

Może będzie też walka w dublach choć wypadły one tak źle we Lwowie. Zwłaszcza ta para, która wypadła gorzej, Tarłowski Bratek, może zrobić niespodziankę. We Lwowie ślązacy grali o klasę gorzej niż na mistrzostwach Polski... z winy Tarłowskiego. Dzięki Tarłowskiemu może jednak łatwo grać jeszcze lepiej niż w Krakowie.

W teamie na Włochy powinna zajść jedna tylko zmiana: Zamiast Wittmana powinien zagrać Spychała. Wittman grał we Lwowie ambitnie, z dużą wolą zwycięstwa, ale nie mógł dać sobie pewnie rady, nawet z tak słabym tenisistą jak Ferenczy. Z Romanonim czy z Canepele nie będzie miał żadnych szans. Szanse te raczej dajemy Spychale, którego nadto i wynik mistrzostw Polski predestynuje na stanowisko czwartego singlisty.

Do meczu z Włochami pozostały cztery tygodnie. Przez ten czas trzeba utrzymać formę tenisistów polskich, których nie oczekują żadne kuszące do wysiłku imprezy. Przez te cztery tygodnie Związek nie powinien spuszczać z oka swych pupilów. Tym razem losy meczu z Włochami są w rękach i Związku i graczy.

Lwów, 28 czerwca.

LWÓW, 28.6. W czwartym dniu meczu tenisowego Polska — Węgry nadeszły dla Polski najjaśniejsze chwile.

Poniedziałkowe rozgrywki rozpoczęły się od dokończenia meczu Wittman — Ferenczy, przerwanego w niedzielę z powodu ulewy przy stanie 3:6, 4:6, 6:4, 7:5 setów. Piątego, a zarazem decydującego seta rozstrzygnął Wittman na swoją korzyść w stosunku 6:3, wygrywając tym samym całe spotkanie. Wittman miał niełatwą przeprawę z Węgrem, który początkowo narzucił bardzo silne tempo, prowadząc już nawet 3:1. W międzyczasie Wittman rozegrał się i systematyczną oraz bardziej spokojną grą zdobył kolejno 5 gemów, seta i mecz.

Przy stanie 3:2 dla Polski rozpoczął się wśród niesłychanego napięcia mecz Tarłowskiego z Szigettim. Było to jedno z najlepszych spotkań, jakie się w ciągu ostatnich kilku lat przewinęły przez korty Lwowa. Tarłowski do meczu tego stanął pod hasłem rehabilitacji za niefortunny debel, z wielką ambicją i jeszcze silniejszą wolą zwycięstwa. Przy tym wszystkim Polak miał na ogół doskonały dzień, prześcigał się w zagrywaniach przy siatce, gdzie zdobywał większość punktów. Nadto Tarłowski był wręcz znakomitym taktykiem, czego zresztą dowiódł w końcowych setach, kiedy był znacznie więcej od Szigettiego wyczerpany, a jednak potrafił je wygrać.

Szigetti okazał się tenisistą wielkiej klasy. Węgier posiadał najmocniejsze punkty w niesłychanie silnym precyzyjnie obliczonym serwisie, który stosował w najrozmaitszych wydaniach, był również nie do pokonania z głębi kortu. Kondycyjnie Szigetti wyraźnie górował nad Tarłowskim i pod koniec meczu, kiedy tempo doszło do kulminacyjnego punktu, Węgier wydawał się świeższy.

Mecz Tarłowski — Szigetti toczył się pod znakiem gry zupełnie równej, ostrożnej, niemniej ciężkiej.

Pierwszego seta Tarłowski wygrał stosunkowo łatwo. W drugim Szigetti miał wyraźną przewagę, a w trzecim i czwartym doszło do zupełnie równej walki. W secie trzecim Tarłowski przy stanie 6:5 i 7:6 ma set bole, ale dopiero przy stanie 7:7 wygrywa kolejno dwa gemy i seta.

W ostatnim secie dochodzi do jeszcze większego podniecenia. Początkowo prowadzi Węgier 3:1. Tarłowski wyrównuje, prowadzi 4:3. Przy tym stanie dochodzi znowu do wyrównania. Dopiero przy stanie 6:6, Tarłowski zdobywa decydujące punkty, wygrywając mecz z Szigettim w stosunku 6:4, 4:6, 9:7, 8:6.

Zwycięstwo Tarłowskiego, które przyniosło w pierwszym meczu Polski w pucharze środkowo-eurpejskim zwycięstwo 4:2 zostało gorąco i serdecznie przyjęte przez publiczność lwowską i puściło w niepamięć niedociągnięcia i noszalancję naszego mistrza w sobotnim deblu.

m. K.

Turniej K. K. T.

KATOWICE, 29.6. Turniej tenisowy K. K. T. obfitował w końcowej fazie w liczne niespodzianki: największa to chyba przegrana sklasyfikowanego Pfahla z juniorkiem Gotschalkiem i Niestrojem. Nie mniejszą niespodziankę sprawił zawodnik K. K. T. — Dubek, przed którym stoi duża kariera.

Okazało się też jeszcze raz, jak tragicznie słaba jest tegoroczna klasa naszych pań, trzecia rakieta Polski Rudowska, przegrała gładko z Gajdzianką, a świeżo upieczona wicemistrzyni Polski — Łuniewska ze stołecznej Legii, z całkiem nieznaną mysłowiczanką Firlówną.

Zwycięzcy turnieju śląskiego, Bratek i Horain grali b. starannie i temu zawdzięczają swoje rezultaty, choć po grze ich absolutnie nie widać znacznej poprawy. Niestrój, mimo że przegrał z finalistami, w dalszym ciągu zapowiada się doskonale.

W singlu panów o mistrzostwo województwa zwyciężył Bratek, bijąc w finale Horaina 4:6, 6:3, 6:3, 6:4. Bratek, poprzednio rozprawił się z Niestrojem 6:1, 6:3, a Horain z Gotschalkiem 6:0, 6:2; Gotschalk w ćwierćfinale pokonał Pfahla 10:8, 6:2. W grze pojedyńczej panów o mistrzostwo m. Katowic również triumfował Bratek, bijąc w finale Niestroja 6:4, 6:2, 6:3. Bratek przed tym poradził sobie z Horainem w trzech setach 4:6, 6:1, 6:2, a Niestrój ze swym starszym kolegą Pfahlem 6:0, 6:0.

W singlu pań pierwsze miejsce zajęła Gajdzianka, dzięki zwycięstwu nad rewelacyjną Firlówną 6:1, 6:3. W półfinale Gajdzianka pokonała Rudowską 6:2, 5:7, 6:0, a Firlówna Łuniewską 6:3, 6:2.

W grze mieszanej triumfowała para Rudowska — Becker, która pokonała w finale Gajdziankę Pfahla 6:3, 6:3. Pierwsza para wyeliminowała po drodze Stefanowę — Bratka, druga Łuniewską — Gotschalka.

W grze juniorów Sikora ze Świętochłowic pokonał w finale Wittka 6:0, 6:2; w klasie B pań na pierwszym miejscu uplasowała się Daftmanerowa. Dzięki zwycięstwu nad Golonkową 6:1, 6:1. W tej samej kategorii panów zwyciężył Dubek bijąc Bednarka 6:1, 1:6, 6:3. (hr.

Węgrzy przeceniają swe siły

Dowiedzie im tego tenis polski

W piątek zacznie się we Lwowie pierwszy mecz tenisowy Polaków o puchar Europy Środkowej, mecz z Węgrami. Na własnym terenie spotkamy przeciwnika, najmniej groźnego ze staw państw konkurujących. Szansa więc na uzyskanie punktów niebywała.

Mimo to odnosimy się do niej dość sceptycznie. Nie znaczy to, że nie powinniśmy wygrać tego meczu; przeciw nie nie powinniśmy oddać więcej niż dwa punkty. Przed rokiem w okresie igrzysk olimpijskich pobiliśmy Węgrów 5:0! Szigeti i Dallos zdobyli na Polakach zaledwie dwa sety, Friedrich przegrał w pokazówce ze Spychałą!

Napewno nie jesteśmy w tym roku gorsi, napewno jednak Węgrzy, a zwłaszcza Szigeti są w formie znacznie lepszej. Szigeti przeżywał w r. ub. katastrofalny kryzys formy, przed paroma tygodniami jednak dowiódł, że minął on już zupełnie.

Na Szigetego liczą Węgrzy przede wszystkim w meczu z Polską. Liczą, że zdobędzie on napewno punkty w singlu i w dublu. Mają też zaufanie do Gaborygo, choć jest on jednym z najbardziej kapryśnych graczy świata, który potrafi nie oddać przeciwnikowi seta, a w tydzień potem zdobyć na nim tylko... parę gemów.

Otóż jest dla nas zupełnie jasne, że zwłaszcza na meczu we Lwowie, nie wolno by te rachuby, by ta zbytnia pewność siebie, ten optymizm węgierski się sprawdziły. Gdyby duble polski który przed rokiem rozgromił parę Szigetti — Dallos przegrał we Lwowie, gdybyśmy nie stawiali przynajmniej zaciętego oporu Szigetiemu, którego w roku ubiegłym bił łatwo i Tarłowski i Tłoczyński, gdybyśmy nie pobili Dallosa i Peto w singlach, „legenda o klasie" naszej ekstraklasy byłaby definitywnie rozwiązana.

Z punktu widzenia prestiżu tenisu polskiego, możliwy jest nie gorszy wynik niż 5:2; jeden punkt bez ujmy dla tenisu polskiego może zdobyć, ale zdobyć tylko w walce Szigeti. Drugi możemy przegrać ew. w jednym z dublów lub z Gaborym.

Drużyna polska wystąpi w składzie zapowiadanym. Jako czwarty singlista grać będzie Wittman, a nie Spychała, choć wynik na mistrzostwach Polski wskazywałby na co innego. Ale Spychała ma trudności urlopowe (dlatego m. in. nie jedzie na Łotwę na turniej o mistrzostwo Rygi 1 — 4 lipiec, a zamiast niego jedzie Tłoczyński i Czajkowski), a poza tym w spotkaniu zagranicznym z niezbyt silnym przeciwnikiem Wittman jest pewniejszy. A na punkcie czwartego singlisty może nam bardzo zależyć.

W singlach zagrają więc Hebda, Tarłowski, Tłoczyński, Wittman, z Szigetim, Dallosem, Gaborym i Peto.

W dublach Tarłowski, Bratek i Hebda, Tłoczyński z Szigetim, Dallosem i Ferenczym, Gaborym.

Przypominamy, że mecz składa się z czterech singli i dwu dubli.

Kresy jubilatem

W cieniu uroczystych impres jubileuszowych Cracovii i Warty, odbyła się w Tarnopolu w gronie prawie że rodzinnym, uroczystość jubileuszowa „Kresów". Historia kresowej drużyny jest nie mniej może ciekawa od dziejów jej sławniejszych i szczęśliwszych siostrzyc.

„Kresy" powstały w r. 1907 jako drużyna gimnazjalna. Dzięki energii prezesów przedwojennych pp. prof. Medyńskiego i Spittala, w krótkim stosunkowo czasie „Kresy" wysuwają się na czoło przedwojennych drużyn polskich, osiągając doskonałe wyniki również z drużynami zagranicznymi (Czerniowce). Ukoronowaniem przedwojennej działalności Kresów był remis z Czarnymi (Lwów), ówczesnym mistrzem Galicji.

Rok 1914 przerywa pracę sportową Kresów. Zawodnicy walczą w szeregach Legionów i wojsk austriackich, znacząc swą krwią pobojowiska całej Europy. Z czynnych zawodników polegli na polu chwały: bracia Wierzbicky, Domaradzki, Misiewicz, Podfilipski, Selmer, Steckel, Sterauchua, Szczęsny, Gasiński i w. in. W czasie inwazji rosyjskiej, pozostali w Tarnopolu zawodnicy Kresów rozgrywali zawody z wojskowymi zespołami rosyjskimi zwyciężając wysoko. Ba, nawet w 1920 r., w Winnicy na Ukrainie, tarnopolanie zgrupowani w baonie tarnopolskim, jako „Kresy" rozgromili reprezentację Petlurowców.

W latach powojennych zreorganizowane Kresy, poczęły znowu odgrywać dominującą rolę w sporcie tarnopolskim. Liczba sekcyj zwiększa się, a drużyna piłkarska stale zajmuje szołowe miejsce w tabeli.

W r. bież. „Kresy" jako mistrz podokr. walczą o wejście do Ligi okręgowej.

Również pod względem organizacyjnym zmieniło się w klubie wiele na lepsze, odkąd „Kresy" stały się wojskowo - cywilnym klubem. Prezesura płk. Langnera (obecnego generała, d-cy DOK Łódź) oraz obecnego prezesa płk. dypl. dr. Pojnlaszka w niemałej mierze przyczyniła się do wzrostu potęgi klubu.

Z okazji jubileuszu wydał WCKS „Kresy" księgę jubileuszową, bogato ilustrowaną. W ramach jubileuszu odbyły się zawody lekkoatletyczne, kolarskie, pływackie, mecz Old Boyów Kresy — Jehuda oraz Janina (Złoczów) — Kresy o mistrz. kl. A. Ponadto odbyła się uroczysta Akademia oraz zabawa taneczna w sali Zamkowej. Do życzeń z całej Polski przyłącza się i Przegląd Sportowy.

Boks
Na rozkaz w armii

Zawody bokserskie dla żołnierzy na dziedzińcach koszarowych musi obecnie organizować każdy klub łódzki, w celach propagandy boksu wśród żołnierzy. W drugiej połowie września organizuje ŁOZB akademię bokserską przeznaczoną dla szkół na temat wartości wychowawczych boksu i jego walorów fizycznych, uzupełnioną pokazami zaprawy i meczów. Na akademii tej Chmielewski opowiadać będzie o swych wrażeniach z ringu.

★

Wnioski Łodzi na walne zgromadzenie PZB zostały już opracowane i wysłane. Poza wnioskami klubów, dotyczącemi małych zmian statutowych, są jeszcze takie wnioski: o zmianę systemów rozgrywek zarówno indywidualnych jak i drużynowych mistrzostw Polski, o przydzielenie Łodzi mistrzostw na rok 1938 i meczu międzypaństwowego, o unieważnienie weryfikacji meczu Warta—IKP i przyznanie zwycięstwa drużynie łódzkiej w st. 9:7 a to ze względu na udział nieuprawnionego do walki Białkowskiego, wreszcie o wprowadzenie Państwowej Oznaki Bokserskiej, której regulamin został przez ŁOZB opracowany. Dla obrony swych wniosków jedzie do Poznania czteroosobowa delegacja, w składzie pp. Kordasz, Wiankowski, Czernik i Milsz.

Bokserska reprezentacja Łodzi została zaproszona na sierpień na rewanż do Stuttgardu. Niemcy stawiają jednak za warunek uzupełnienie składu przez Czortka i Polusa, tak, aby móc reklamować Łódź jako team Polski. Na podstawie umowy z Stuttgardem, Łódź pojedzie, ale pod własną nazwą i jeżeli uzupełni swój skład, to przez dopełnienie lepszą muchą i ciężkim.

Tarłowski — Hebda 6:2, 6:1, 3:6, 6:1

Mecz nie godny miana finału

Finał mistrzostw tenisowych przyniósł licznie zebranym widzom rozczarowanie. Po dwóch czołowych rakietach spodziewano się bowiem lepszej gry. Zawód sprawił zwłaszcza Hebda, wykazujący jakby brak ochoty do walki i brak zaufania do własnych sił. Ograniczał się on do odbijania piłek Tarłowskiego, nie odpowiadał atakiem. Robił nawet podwójne błędy serwisowe (w II secie aż 6).

Na jego tle Tarłowski wypadł znacznie lepiej, był ruchliwy, walczył o piłkę, drajw jego był długi i dobrze plasowany. Bekhend, najsłabszy dotychczas punkt Tarłowskiego, był poprawny choć nie kończący. Mimo tych zalet tenis Tarłowskiego nie był jednak klasowy.

W pierwszym secie Tarłowski poprostu roznosi Hebdę, prowadząc po kilku minutach 5:0. Następuje kilka prostych błędów Tarłowskiego, udany drop-szot Hebdy i jest 5:2. Wkrótce Tarłowski wygrywa jednak gema i seta 6:2. W drugim secie Tarłowski atakuje z forhendu, prowadzi 2:0 i wygrywa bez trudu 6:1. Hebda zupełnie nie stawia oporu.

W trzecim secie Hebda gra na bekhend Tarłowskiego, który ucieka na forhend, starając się kończyć drajwami, wali jednak w aut. Hebda zdobywa 3 gemy z rzędu. Od czwartego gema Tarłowski gra ostrożniej, przyjmuje pojedynek na bekhend i wyciąga na 4:3. Był to jedyny okres meczu, kiedy Hebda walczył, to też wygrał seta 6:3.

W czwartym secie Tarłowski atakuje, a Hebdę stać tylko na zdobycie gema przy stanie 2:0. W dalszym ciągu Tarłowski zdobywa cztery gemy pod rząd i wygrywa mecz: 6:2, 6:1, 3:6, 6:1.

Należy stwierdzić, że żadnych rewelacji na turnieju nie doczekaliśmy się. Tarłowski, Hebda i Tłoczyński dalej są na czele; do ich grupy należy włączyć Spychałę, który wyraźnie zdystansował Wittmana, będącego w bardzo słabej kondycji fizycznej. Spychała zagrał doskonale z Witmanem, w półfinale dobla był najlepszy na placu. Kto wie czy gdyby nie pechowy dla niego rozkład gier (w przeddzień meczu z Tarłowskim miał 3 ciężkie partie) nie zmusiłby on Tarłowskiego do ciężkiej walki w półfinale. W stawce czołowych tenisistów tylko on zrobił postępy, a że gra inteligentnie, ambitnie i jest dobry stylowo, można się po nim spodziewać większych sukcesów.

Wśród juniorów najlepsi Ks. Tłoczyński i Strzelecki, po nich Schiff, Borowczak i Olejniszyn.. Skonecki z Łodzi dobry stylowo, lecz ma jeszcze grę dziecinną.

Wśród pań wybitniejszego talentu nie widać. Największe możliwości zdaje się mieć dobra stylowo Gajdzianka i Siodówna, choć następczyniami panny Jadzi napewno nie będą.

Kopalnia talentów tenisowych

Pięćdziesięciu tenisistów jest już zgłoszonych do turnieju Wimy, w tym 22-u zamiejscowych, a mian.: Szypowski (W-wa), Chrapkiewicz, Powroźnik, Klugier, Banasowie (Andrychów), Kucharski, Zalewski (Grudziądz), Hupka, Stefańscy (Poznań), Biechowski, Sioda, Witkowski (Bydgoszcz), Mrokowski (Sosnowiec), Bieszke, Rychłowski, Murawski (Tczew), Burda (Krynica), Pomieszczyński, Godlewski (Gdynia) i de Latour (Chorzów II).

W ciągu dnia dzisiejszego spodziewane są zgłoszenia Ksawerego Tłoczyńskiego, Strzeleckiego, Czajkowskiego, Kurmana, Olejniszyna i Chciuka.

Przy tej sposobności z przyjemnością zaznaczamy, *że mistrzyni Polski na rok 1937* p. Anna Głowacka, oraz *mistrz Polski* p. Kazimierz Tarłowski, jak również *najlepsza para w grze podwójnej Panów:* Bratek i Tarłowski, zdobyli swe sukcesy, grając rakietami Polskiej Fabryki Rakiet Tenisowych „Frema".

Przekonaliśmy się również z wielką satysfakcją, że 90 procent naprawdę dobrych tenisistów i to zarówno starszych jak i juniorów, posługują się rakietą Polskiej Produkcji „Frema".

Rakiety „Frema J. J.", którymi gra prócz p. Głowackiej większość dobrych tenisistek oraz rakiety „Frema K. T.", którymi posługuje się mistrz, wicemistrz i większość tenisistów są eksportowane w wielkich ilościach za granicę i zdobywają tam niemniejsze sukcesy, aniżeli u nas w kraju.

Kto dziś jeszcze wychwala sprzęt sportowy zagraniczny, ten albo na rakietach się wogóle nie zna, lub też czyni to *wyłącznie dla własnego zysku* — nie bacząc na to, że krzywdzi swego klijenta, jak również i robotnika oraz pracownika polskiego.

Chmielewski w Ciechocinku

Chmielewski wyjeżdża na kurację ręki do Ciechocinka. We wtorek Chmielewski był badany przez swego opiekuna - lekarza kpt. Helwiga, który po prześwietleniu obu rąk stwierdził, że niema żadnego złamania, jedynie narośl u nasady lewego kciuka, która rozejdzie się po masażach i kąpielach ciechocińskich. Kpt. dr. Helwig stwierdził u Chmielewskiego również wyczerpanie nerwowe. Mistrz Europy jedzie do Ciechocinka w przyszłym tygodniu i zabawi tam do końca miesiąca, przy czym zamieszka razem z Kusocińskim, który już jest w Ciechocinku.

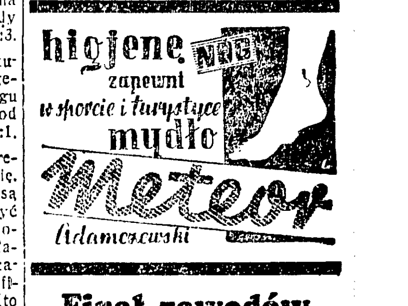

Finał zawodów „trening przedolimpijski"

480 zawodników wzięło udział w zawodach strzeleckich p. n. „trening przedolimpijski" — w Rembertowie, na dwu strzelnicach wspaniale przygotowanych przez Wytwórnię Amunicji Nr. 2. Zawodom patronował Pol. Zw. Strzel. Sportowego.

Trud organizatorów został całkowicie nagrodzony. Na zawodach padł pierwszy rekord Polski w strzelaniu do sylwetek z pistoletu. W tej nader trudnej konkurencji członek K. S. Kadra p. Zenon Piątkowski uzyskuje znakomity wynik 54/496.

Polska broń i polska amunicja zdały egzamin znakomicie.

Rozdanie nagród odbyło się bardzo uroczyście w obecności przedstawicieli władz wojskowych i sportowych.

Nagrodę Szefa Departamentu Uzbrojenia zdobył p. Maserak K. P. W. Poznań.

Nagrodę Wytwórni Amunicji Nr. 2 p. Wasilewska Helena K. P. W. Radom.

Nagrodę Państwowej Wytwórni Uzbrojenia Daszkiewicz K. S. „Kadra" oraz Michel Jan, klub „Krusche-Ender".

Nagrodę Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A. p. Zenon Piątkowski.

Nagrodę Zakładów Przemysłowych „Boryszew" p. Leske Roman, klub sportowy „Orkan".

Nagrodę Zakładów Chemicznych Nitrat" p. Wąsowicz Zdzisław z klubu sportowego „Syrena".

Biuletyn sytuacyjny z całego kraju

REWERA MISTRZEM STANISŁAWOWA

Decydujący o mistrzostwie mecz rozstrzygnęła Rewera na swoją korzyść wygrywając ze Strzelcem — Górką 2:0 (0:0). Sędziował p. Naróg.

OSTRÓW WLKP. Turniej siódemkowy o puchar KPW odbył się przy udziale 10 miejscowych drużyn. Półfinał dał wyniki następujące: Baon Telegr. — Ostrovia I 2:0, KPW I — Ostrovia II 3:0. Finał: KPW I — Baon Telegr. I 2:0.

Puchar odstąpił KPW — jako gospodarz — Baonowi Telegr. Sędziował p. p. Bernadychowski i Urbaniak.

KAJAKOWE MISTRZOSTWA POMORZA

BYDGOSZCZ. Na torze regatowym w Brdy ujściu odbyły się w „wewnętrznym gronie" (jak zaznaczono na zaproszeniach) regaty o mistrzostwo Okręgu Pomorskiego Polskiego Związku Kajakowego. Wyniki przedstawiają się następująco:

10.000 MTR.

Dwójki seniorów — Donaszewski i Pusia P.P.W. Bydgoszcz.

Jedynki seniorów—Wejszewski K.P.W. Toruń.

Dwójki wyścigowe dla początkujących — Lisiecki K.K.K. Toruń.

Dwójki wyścigowe dla początkujących — Jabłoński i Płoszyński K.P.W. Toruń.

600 MTR.

Panie — Lanżanka, Sokół Grudziądz.

Młodziey dwójki — Ebrt i Maciejewski K. K. K. Toruń.

Jedynki — Maciejewski K.K.K. Toruń.

1000 MTR.

Jedynki seniorów — Wejszewski K.P.W. Toruń.

Jedynki początkujących — Lisiecki K.P.W. Toruń.

Dwójki seniorów — Witt i Połaszek K.K.K. Toruń.

Dwójki początkujących — Jaworski i Płoszyński K.P.W. Toruń.

Dwójki mieszane — Mrozówna i Topoliński K.P.W. Toruń.

RADOM. Rozegrano dn. 20 bm. w Białobrzegach zawody piłkarskie o mistrzostwo „B" klasy między Pilicą a Naprzodem z Radomia zakończyły się wynikiem remisowym 2:2. Do przerwy 2:0 dla Naprzodu. Dla Naprzodu bramki strzelili: Pietrzykowski M. i Krzyżanowski, dla Pilicy Krzesiński. Sędziował p. Pietrzykowski z Radomia.

W Płonkach w walce o puchar klubów fabrycznych Proch zwyciężył Granat ze Skarzyska w stosunku 3:2. Dla zwycięzców bramki strzelili: Rybczyński 2 i Kiliński. Zawody prowadził p. Bukowski z Radomia. Podkreślić należy niesportowe zachowanie się publiczności w Płonkach.

RADOM. W ubiegłą sobotę dn. 19 bm. rozegrano zawody towarzyskie piłkarskie między RKS-em a Hapoelem, zakończone zwycięstwem RKS w stosunku 4:0. Bramki strzelili Bednarski 2, „Mietek" i Wincaszek. Zawody odbyły się podczas ulewnego deszczu i na bardzo błotnistym terenie. Sędziował p. Forsin.

KUTNO. „Sokół" — „Erzet" (Zychlin) 3:2 zwycięzcy zawiedli. WKS „Boruta" — KPW 2:1. Strzelec — Makabi 5:1.

NOWY SĄCZ. Sanolecja — Tarnovia 6:0. Bramki zdobyli Łukasik I 3, Hubert 1 i Kippel 2. Na wyróżnienie zasługuje bramkarz „Sanolecji" świerzb i środkowy napastnik „Tarnovii".

JASŁO. JKS „Czarni" — ŻKS „Makabi" (Mielec) 4:0. Mistrz. kl. B Podokręgu Tarnowskiego. Bramki dla Czarnych zdobyli Kobylański 2, Kozub i Brzozek po jednej. Sędzia p. St. Woźniak z Nowego Sącza.

TARNOBRZEG. Strzelec — Dzicovia 7:2. Strzelec — Sokół 1:0.

PŁYWACY LWOWA NA STARCIE

Pływackie mistrzostwa okręgu lwowskiego klasy II, wygrali Czarni osiągając w sumie 430 pkt, 2) Pogoń 213 pkt, 3) Hasmonea 203 pkt, 4) Świteź 24 pkt. Wyniki szczegółowe: Panowie 200 m. dow. Paczosiński (Cz.) 3:01,8, 300 m. zmien. Paczosiński (Cz.) 5:38,8 1500 m. Werchowiecki (P.) 29:33,9, 100 m. dow. Paczosiński 1:17, 100 m. klas. Rogowski (Cz.) 1:41,2, sztafeta 4x200 m. Czarni 13:07,8. Panie: 400 dowol. Piegotka (Cz.) 10:25,2, 100 m. na wznak Piegotka 2:18,4. (K.)

O MISTRZOSTWO ARMII

W Bielsku rozegrano mecz o mistrzostwo armii, pomiędzy WKS. Chorzów i miejscowym WKS. Zwyciężyli goście 7:0 (3:0), uzyskując bramki ze strzałów Wostała (4), Wodarza Zawieruchy i Sarnesa. Sędzia p. Schimko — dobry. (hr)

B.B.T.S. MISTRZEM BIELSKA

Tytuł mistrza Podokr. Bielskiego przypadł w udziale BBTS. Na degradację skazany został BKS. Biała. Wyniki ostatniej niedzieli mistrzostw: BBTS — Biała Lipnik 8 : 1, Grażyna — BKS. Biała 3 : 1, Czechowice — Czarni (Żywiec) 3 : 2, Soła (Żywiec) — Leszczyński K.S. 1 : 1. (hr)

MISTRZOSTWA MAKABI W BIAŁYMSTOKU

W Białymstoku w dniach 26 i 27-go czerwca odbędą się mistrzostwa lekkoatletyczne pań i panów Związku Makabi. Do mistrzostw zgłoszonych zostało 12 klubów: Makabi-Warszawa, Grodno, Częstochowa, Kalisz, Włocławek, Suwałki, Sieradz, Ozorków, Nowa-Mysz, oraz ZAKS—Wilno, Dror—Lwów i ŻASS—Warszawa W mistrzostwach nie wezmą udziału Makabi—Kraków i Hasmonea—Lwów, zawieszone przez Związek.

O wejście do A-kl. Białost. O.Z.P.N. walczą: Cresovia (Grodno), Ognisko (Białystok) i P.W.L. (Białowieża).

RAID MOTOCYKLOWY NA WOŁYŃ

Klub Motorowy Związku Strzeleckiego we Lwowie organizuje w dniach 27, 28 i 29 bm. raid motocyklowo - samochodowy na Wołyń. Celem raidu jest osiągnięcie jaknajwiększej regularności jazdy, oraz propaganda motoryzacji na kresach wschodnich. Raid wyjedzie ze Lwowa i następnie pójdzie trasą: Złoczów — Brody — Dubno — Równe — Łuck — Dubno — Krzemieniec — Zbaraż — Tarnopol — Lwów. Długość trasy wynosi 580 klm. (K).

★

Pod protektoratem Gen. Insp. Sił Zbrojnych R. P. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza i Prymasa Polski Ks. Kardynała Augusta Hlonda odbędzie się w Katowicach w dniach od 27 do 29 czerwca br. VIII Zlot Sokolstwa Polskiego.

W ramach tego zlotu organizuje Automobilklub Śląski w dniu 28 czerwca rb. Ogólnopolski Automobilowy Zjazd Gwiaździsty do Katowic. Impreza ta jest dostępna dla wszystkich automobilistów, którzy nadeślą zgłoszenia przyjazdu w Automobilklubie Śląskim w terminie do dnia 25 czerwca br. Wpisowe wynosi 15 zł dla członków Automobilklubów 20 zł dla osób niestowarzyszonych w klubach.

Start może nastąpić z dowolnych miejscowości nie wcześniej niż o godz. 0.01 dnia 28 czerwca br — meta będzie otwarta w dniu tym w Katowicach od godz. 18-ej do 20-ej.

Klasyfikacja zawodników przeprowadzona będzie na podstawie ilości przebytych kilometrów, przyczym za każdy klm zalicza się 1 punkt dodatni, za każdy zaś klm godz. uzyskanej przeciętnej jazdy — 4 punkty dodatnie. Przeciętna szybkość ponad 45 klm godz. — nie będzie punktowana.

Wszyscy zawodnicy, którzy przebędą trasę ponad 100 klm, otrzymają artystyczne plakietki na samochody, ponadto A.K.Śl. wyznaczył na konkurs powyższy cały szereg nagród.

ZAMOŚĆ. Decydujące zawody o puchar Lub. Z.P.N. między „Unią" (Lublin) a Hetmanem wygrał klub z Zamościa 2:0. Bramki zdobyli Kitka i Jackiewicz. Sędziował p. Jaliński. Po zawodach przedstawiciel Lub. Z. P. N. wręczył zwycięskiej drużynie puchar.

SUKCES TENISISTÓW WARSZ. K. S. 22

Warsz. K. S. 1922 pokonał w rozgrywkach tenisowych o mistrzostwo Polski kl. B K.S. Zjednoczenie 7:0. Dzięki temu zwycięstwu WKS 22 wchodzi do finału grupy warszawskiej, gdzie rozegra mecz o pierwsze miejsce z A.Z.S.

Wynik meczu:

Landauowa — Adamska 6:3, 6:4.
Jarecki — Wolski 6:0, 5:7, 6:4.
Jarecki — Wilden 6:2, 7:5.
Karafioł — Wolski 6:3, 6:2.
Karafioł — Wilden 3:6, 6:2, 6:2.
Karafioł, Krasucki — Mosen, Wilden 6:3, 6:1.
Weinsteinowa, Krasucki — Adamska, Sosnowski 6:2, 6:2.

ROWERY • L. JARZĄBEK uznane przez wszystkich za najlepsze
Warszawa. ŻULIŃSKIEGO 7, tel. 9-10-59 i w f-mie L. Walicki Trębacka 2

Na wycieczce i w mieście niezastąpiona do zdjęć krajobrazowych i rodzajowych błona Gevaerta Express Superchrom, barwoczuła, drobnoziarnista, przeciwodblaskowa.

Al. Reksza i M. Szereszewski

Ring wolny!...

powieść

34)

— Niech się pan nie martwi — wpadł na niego dość ostro Zagoździński. — Damy sobie radę i z mistrzostwami i z ręką Jedlicza!...

„Vabanc" umilkł, zrozumiawszy, że wypowiedział się zbyt szczerze i że z różnych względów nie powinien był tego robić. Nastrój przy stole się zepsuł, a Zagoździński, mocno już wstawiony, stał się napastliwy.

— Tak, tak, panie „Vabanc". Bardzo przepraszam, że używam tego przezwiska, ale prawdziwe pana nazwisko, hm, tego, jest właściwie nie znane. To ciekawe, co? Znamy się już długo i powiadam, że pan mógłby coś zrobić w amatorstwie, a nie wiem, jak pan się...

— Prezesie, może pójdziemy się przespać?— zaproponował jeden ze współbiesiadników. — Zasiedzieliśmy się trochę...

— Ma rację — poparto z boku. — Już późno.

— Mowy nie ma! — postawił się pan Ksawery. — Teraz dopiero zacznie się zabawa! I... co to chciałem powiedzieć... aha, Jedlicz! Jedlicz będzie zdrowy, jak ryba, rozumie pan, panie „Vabanc"?...

Wyznawca profesjonalizmu zrozumiał w każdym razie, że powinien odejść i uczynił to szybko i zręcznie. Choć powitano go tak owacyjnie, nikt go teraz nie zatrzymywał.

Będąc w hallu, poczuł się bardzo zmęczony, toteż, znalazłszy się na ulicy, bez namysłu wsiadł w dorożkę, która przed niego z fantazją zajechała. Stary dorożkarz wypluł skręconego z bibułki, cienkiego papierosa i gwizdnął na konia. Gwizdnął również z zadowolenia sam do siebie, ale tego „Vabanc" nie słyszał. A gdyby nawet słyszał, nie wiedziałby i tak, z czego zadowolony jest stary dorożkarz...

ROZDZIAŁ V.

— No, nie jest dobrze, panie dyrektorze — kiwał głową lekarz, po zbadaniu rozbitej ręki Jedlicza.

— Rozumiem, panie doktorze — rzekł Zagoździński. — Dlatego właśnie zwróciłem się do pana, nie do kogo innego. Dzięki pańskiej pomocy szybko wróciło do zdrowia wielu naszych sportowców, a bardzo nam zależy na niedzielnym występie Jedlicza...

— Niedzielnym występie? Więc chcecie, aby za parę dni już walczył?

— Tak. Oczywiście. Dokładnie za pięć dni. To przecież kawał czasu, nie prawda?

Lekarz patrzył na prezesa „Stali", nie wiedząc czy ten żartuje, czy mówi serio. Jedlicz nie odzywał się ani słowem, jakby chodziło tu o kogoś obcego. Przypomniała mu się rozmowa z Markowskim i obawa Stasia o stan jego kontuzjowanej pięści. Ciekawy był, jaki będzie ostateczny rezultat tej wizyty lekarskiej, którą, idąc za radą Markowskiego, wymógł na Zagoździńskim.

— Wielebym dał — oświadczył pan Ksawery — aby przeprowadzić tę kurację możliwie szybko.

— To trudno przyśpieszyć. Rentgen nie wykazał coprawda pęknięcia, ale mimo to ręka musi odpocząć, jest silnie rozbita, przez pięć dni nie zejdzie mu nawet opuchlizna.

— Może naświetlania...

— Naturalnie, ale naświetlania nie sprawią cudu. Dłuższy odpoczynek jest najpewniejszym środkiem.

— Ale, panie doktorze, tu wchodzi w grę tytuł drużynowego mistrza Polski! W niedzielę walczymy z łódzką „Pogonią". Od tego zwycięstwa bardzo wiele zależy!... Po remisie ze „Spartą", nie możemy oddawać punktów...

— Nie znam się na punktach, panie dyrektorze — chłodno zauważył lekarz. — Wogóle słabo liczę, nie wiem, czy możecie coś oddać, czy nie. Moja rzecz jest wyleczyć rękę Jedlicza...

— Ale...

— Jestem lekarzem, nie kierownikiem klubu — ciągnął niewzruszenie doktór. — Dla mnie tytuł drużynowego mistrza Polski nie ma znaczenia. Nie pójdę na żadne ustępstwa!...

Zagoździński zląkł się, że pod wpływem wywodów doktora, Marian może odmówić startu na niedzielnych zawodach i zaczął łagodzić sytuację:

— Przyznaję panu rację, doktorze, dla pana nic nie znaczą nasze sprawy klubowe, pan powoduje się tylko wskazaniami medycyny. Oczywiście, że takich kontuzyj nie należy bagatelizować. Musi pan jednak przyznać, że z naszej strony robimy wszystko, co możemy. Jesteśmy tylko niepoprawnymi optymistami. Wierzymy w odrobinę szczęścia, popartego zresztą wiedzą medyczną, osobistym doświadczeniem pana doktora...

Podejście było dobre. Doktór zmiękł.

— Opatrzność może czasem zdziałać więcej, niż medycyna — odezwał się z uśmiechem — ale nie wiele znamy takich wypadków i radzę się zawsze trzymać wskazówek lekarza. Hm, jak pan powiedział, mamy trochę czasu... Zobaczymy za kilka dni. Pan Jedlicz zgłosi się do mnie, powiedzmy w piątek. Narazie proszę stosować wszystkie zabiegi, które przepisałem.

— Będziemy panu doktorowi bardzo zobowiązani — skłonił się Zagoździński, postanawiając sobie przy tym solennie, że nie tylko w piątek, ale wogóle nigdy więcej nie przestąpi progu tego gabinetu.

Na ulicy ujął Jedlicza pod rękę i zaczął mu klarować:

— Widzi pan, to jest współczesna medycyna. Na każdą chorobę każą leżeć w łóżku i odpoczywać. To możemy robić zawsze sami, nie chodząc do doktora i nie płacąc za wizytę 20 złotych...

Marian rozumiał, że prezes, wymieniając wysokość honorarium, chciał podkreślić gotowość klubu do ponoszenia wszelkich ofiar dla dobra swoich zawodników. W pierwszej chwili miał zamiar powiedzieć mu, że ostatecznie można wydać na lekarza nawet 100 złotych, gdy się zarabia na każdym meczu po parę tysięcy, ale powstrzymał się.

— Jeśli nie ma pęknięcia kości, to w porządku — tłumaczył dalej pan Ksawery. — Widzi pan oni do wszystkich stosują tą samą miarkę, a pan jest chłopcem z żelaza! Pięć dni odpoczynku, to dla pana więcej, niż dla innych pięć tygodni. W niedzielę zapomni pan już o tym rozbiciu i stanie pan na ringu!...

(C. d. n.)

Gdy zabrakło Perry'ego

Pustki na widowni wimbledońskiej

towarzyszą 3 sensacjom pierwszego dnia rozgrywek

Londyn, 21 czerwca.

Pierwszy dzień Wimbledonu. Godzina druga po południu. Upał i senny nastrój. W kolei podziemnej pusto, nikt nie tłoczy się do autobusów, dowożących pasażerów na korty All England Clubu. Przed kasami małe ogonki; nie widać przekupniów, ofiarowujących bilety po niebotycznych cenach. Na wspaniałych trybunach centralnego kortu tysiące miejsc świeci pustką...

Co się stało z Wimbledonem? Gdzie się podziały te szalone tłumy, które co rok podziwiają otwarcie turnieju? W Wimbledonie przecież pierwszy dzień turnieju jest równie popularny jak finały.

W tym roku „high-life" stawił się na otwarcie równie licznie, zawiodła jednak publiczność zwykła, entuzjaści tenisa i „szary tłum". Dlaczego?

PERRY WINIEN

Wszystkiemu winien jest... Perry. Angielska L.T.A. teraz dopiero najboleśniej odczuje utratę tego tenisisty. Odczuje ją na własnej kieszeni. Dla przeciętnego Anglika Wimbledon bowiem stracił po przejściu Perryego na zawodowstwo, co najmniej 50 procent na atrakcyjności. Perry był świetny, Perry był niepokonany, Perry wygrał Wimbledon trzy lata skolei — to działa na imaginację publiczności. Lubi ona jak „swoi" wygrywają. Pod tym względem Anglicy nie różnią się od innych narodów".

W tym roku szanse angielskich tenisistów przedstawiają się bardzo mizernie. Jest tylko słaby Austin; Round i Stammers również daleko nie zajdą; może przynajmniej mixta i debla pań wygrają gracze domowi. Zainteresowanie turniejem spada bardzo. Uratować go może jedynie fakt, iż jest to turniej „koronacyjny", a więc po prostu wypada nań chodzić... W każdym razie dzisiejszy dzień wypadł, jeśli chodzi o splendor i elegancję, bardzo blado w porównaniu z innymi „pierwszymi dniami", które widziałem.

PIERWSZE SENSACJE

Wszystko jednak wynagrodziły same rozgrywki. Pod tym względem turniej rozpoczął się niezwykle interesująco. Już pierwsze mecze dostarczyły widzom wielkich sensacyi. Na dwóch głównych kortach, centralnym i Nr. 1, Austin i Cramm przegrali jednocześnie pierwszego seta 3:6! Austin zmagał się z olbrzymem irlandzkim C. L. Rogersem, Cramm zaś walczył z wariackimi smeczami i wolejami J. F. Lysaghta, tenisisty o wspaniałym temperamencie, lecz, niestety, zupełnym braku wytrzymałości.

Podczas, gdy Cramm uporał się w dalszych setach ze swym przeciwnikiem z zupełną łatwością, wygrywając 3:6, 6:1, 6:2, 6:0, zadanie Austina było o wiele cięższe. Irlandczyk bowiem miał „swój dzień". Jego atakujący styl gry — mocny serw, do siatki i smecz — albo wolej wzdłuż linii — przypomniał najlepsze czasy Borotry. Trzeba było niesłychanej regularności i cierpliwości Austina, aby te ataki przetrzymać, zmęczyć przeciwnika i samemu przejść do ofensywy. Walka trwała przeszło półtorej godziny.

CRAWFORD WALCZY O SPRAWIEDLIWOŚĆ

To nie były jednak ostatnie sensacje. Teraz na centralnym korcie pojawił się Crawford i Menzel, były mistrz Wimbledonu i jeden z najgroźniejszych „outsiderów". W tym roku Menzel został rozstawiony, Crawford zaś wykreślony z extra-klasy. Czy decyzja ta była słuszna? Los ułatwił nam tę odpowiedź: w wyniku ciągnienia obaj pretendenci spotkali się w pierwszej rundzie.

Menzel — olbrzym, który dominuje nad całym kortem. Crawford — drobny, jakiś „wysuszony", wyglądający na 40 lat (ma wszystkiego 29!), gracze o zupełnie odmiennym stylu, temperamencie i taktyce, dali dzisiaj pokaz gry, którego Wimbledon długo nie zapomni. Nie był to może tenis na najwyższym poziomie, ale pod względem widowiskowym — jeśli chodzi o atrakcyjność gry, o momenty szalonych emocyj — nie widziałem nic wspanialszego w przeciągu pięciu Wimbledonów, których byłem świadkiem.

Menzel rozpoczął pierwszy set w szalonym tempie, armatnimi serwisami i wypadami do siatki. Prowadził on 2:0, 3:0. Teraz jednak Crawford doszedł do głosu. Poszły w ruch piękne passing-shoty, długie, regularne uderzenia w rogi kortu, którymi Australiczyk zdobył mistrzostwo na Vinesie w roku 1933. Po krótkiej walce set poszedł do Australii 6:4.

MENZEL W TRANSIE

Następne dwa sety to okres wspaniałości Menzla. Skąd ten człowiek ma tyle siły i energii na ciągłe wypady do siatki? Jak ten ciężko zbudowany i nie najmłodszy już gracz potrafi tak szaleć na korcie? Ruchliwość Menzla jest fenomenalna. Pod tym względem dorównywa mu chyba tyko Bitsy Grant, który jest jednak... dwa razy lżejszy od Czechosłowaka. W szalonym tempie, mimo zaciętego oporu Crawforda, Menzel zdobył dwa sety 9:7, 6:4.

W czwartym secie Menzel przypuścił ostateczny atak. Wiedział on, iż jeśli tego seta nie wygra, nie wygra również meczu. Na pięć setów wiecznie atakującej gry nie starczyłoby mu bowiem siły. Ale przewaga Crawforda w grze z głębi kortu zdecydowała o jego sukcesie. Przy stanie 4:4 przełamuje on serwis Menzla i ucieka na 5:4. Menzel odbija wprawdzie czasami piłki z nieprawdopodobnych wprost pozycyj, w długich wymianach jest jednak mniej regularny i czasami robi elementarne błędy. Crawford bierze setta 6:3.

Piąty i ostatni set. Australiczyk gra bezbłędnie. Ile razy Menzel idzie do siatki, tyle razy Crawford go mija wspaniałymi passing-shotami. Crawford bierze grę po grze. Jest już 5:0. Korespondenci lecą do telefonów podać wynik. Publiczność się rozchodzi, wszyscy uważają mecz za skończony. Wszyscy — oprócz Menzla. Przechodzi on teraz do ostatniego ataku. Niema nic do stracenia, może ryzykować. Bierze jednego gema, przy stanie 5:1 ratuje trzy meczballe i wyciąga na 5:2. Crawford jest przerażony. Przegrywa następną grę, potem własny serwis i jest już 5:4. Czy Czech potrafi uratować seta?

KONIEC TRAGEDII

Menzel serwuje. Długie, denerwujące wymiany piłek. Szczęście sprzyja Czechowi. Dwa udane net-cordy i 30:0. Craword wyrównuje na 30:30, potem 40:40. Menzel robi double-fault, przewaga Crawforda i początek końca: następną piłkę Menzel próbuje zabić smeczem, ale wbił w siatkę.

Obaj dostają szalone brawa. Menzel większe. Jest on niezwykle popularny: gra efektownie i umie walczyć!

Z innych niespodzianek należy wymienić ciężko wywalczone zwycięstwo Mc. Gratha nad poprawiającym się z dnia na dzień Szwajcarem. Ellmerem. Wynik: 0:6, 6:4, 6:4, 9:7 dla Mc. Gratha. Parker miał łatwe zad. nie. Rozgromił on J. H. Ho, drugą rakietę Chin 6:1, 6:1, 6:3. Grant pobił młodego Anglika Hunta również bez większego trudu 6:3, 6:4, 7:5. Szczęśliwy dzień miała Jugosławia. Jej trzej reprezentanci Puncec, Pallada i Kukuljevic wygrali swe spotkania.

J. Sokołów.

Inne wyniki: Eedes (Pol. Air.) — Stefani 1:6, 6:2, 5:7, 4:6. Mako (Am.) — Jamain 6:4, 5:7, 6:3, 6:3. Budge — Fakquharson 6:3, 6:2, 6:1. Henkel — Newman 6:1, 6:0, 6:3.

Biała parada

na dorocznym przyjęciu przed Wimbledonem. Od lewej: Donald Budge (Ameryka), Billie York (Anglia), Matkieu (Francja), Jędrzejowska (Polska), Lizana (Chile), Marble (U. S. A.) i Cramm (Niemcy).

Kucharski — Lanzi w niedzielę w Antwerpii

Rewanż za Olimpiadę na meetingu 11 państw

Antwerpia, w czerwcu.

Stadion olimpijski w Antwerpii przeżywa po 17-letniej przerwie ponownie wielkie dni. Mecze piłkarskie gromadziły już co prawda tysiące fidzów, nigdy jednak jeszcze nie zauważono w tej „metropolii pracy", jak Antwerpię nazywają Belgowie, podobnego zainteresowania dla krótowej sportów.

RAJ DLA HELJASZA

Wśród kilkudziesięciu lekkoatletów belgijskich, którzy trenują na boisku Beerschotu, góruje olbrzymia postać Heljasza. Jest on tu przede wszystkim opiekunem młodych i ci też cisną się do niego bardzo licznie. Heljasz przebywa tu zaledwie od kilku tygodni, nie mniej jednak w ciągu tak krótkiego okresu czasu wynalazł 16-letniego juniora Van Pepenghema, który słuchając pilnie rad Poznaniaka, zrobił olbrzymi postęp. W chwili, gdy poznał go Heljasz, Van Pepenghem skakał z radości, gdy przekroczył 3 m. Po kilkunastu dniach bez trudu przechodził on 3.20, wreszcie ostatnio 3.56 m. Można sobie wyobrazić, jak trener nasz jest dumny ze swego ucznia.

AS BELGÓW MOSTERT

Zapytaliśmy Heljasza o Verhaerta, który pobiegnie z Kucharskim na 800 m. Verhaert już w roku ubiegłym zagiął na naszego lekkoatletę parol. Teraz jednak przegra on na pewno, gdyż, jak nam Heljasz wyjaśniał, przetrenował się i obecnie nie jest w formie. O wiele niebezpieczniej przedstawia się Mostert, o którym kierownik jego klubu p. Lebrun mówi, iż na zawodach w Antwerpii zmieni gruntownie tabelę rekordów Belgii na 800 i 1.500 metrów.

Wśród grupy kilkunastu osób, przypatrujących się treningowi, dostrzegamy prezesa Belg. Związku Lekkoatletycznego p. Hermesa i pytamy, co myśli o najbliższych zawodach.

— Operować tu będę więcej cyframi, niż nazwiskami, gdyż tylko Polska, Anglia, Dania i Holandia przysłały do chwili obecnej swe składy. Węgrzy w zawodach udziału nie wezmą. Niespodziankę zrobili nam natomiast Finowie, którzy przyślą najsilniejszą swą drużynę.

W SPRINTACH BEZ SZANS

Rozpocznijmy więc od sprintów. Na 100 i 200 m pobiegną Niemiec Hornberger, Holender Osendarp i Szwajcar Heanni. Anglik Holmes przyjazd swój odwołał. W sumie więc, ażeby wygrać w tych dwu konkurencjach, trzeba zrobić 10,6 na 100 m i zejść poniżej 22 s. na 200 m. Jeżeli Polacy potrafią zrobić w półfinale 10,8 i 22,4, powinni, moim zdaniem, wejść do finału.

Na 400 m konkurencja będzie bardzo trudna. Niemcy zgłosiły tu Metznera, Anglicy Barnesa, o cztery pozostałe miejsca rozegra się jednak zacięta walka. Belgowie i Holendrzy nie zejdą poniżej 50 s. To samo dotyczy Szwajcarów, Luksemburczyków i Duńczyków. Pozostają jednak Niemcy, Norwegowie, Włosi, Szwedzi i Polacy. Państwa te dostarczą finalistów.

KUCHARSKI — LANZI

Na 800 m wobec tego, że nie przyjedzie Szabo, Kucharski spotka Ny, Mosterta, Varhaerta, no i tego, którego może najmniej się spodziewa — Lanziego. Wobec wycofania się Węgier organizatorzy zwrócili się telegraficznie po Włochów i ci zaproszenie zaakceptowali. W sumie na 800 m. będziemy świadkami pojedynku: Kucharski — Ny — Lanzi — Mostert. Ten jeden bieg wystarczy za cały program zawodów.

Na 1.500 m. Do powyższej stawki biegaczy dołączy się Anglik Eeles. Moi rodacy oczekują, iż w biegu tym Mostert pobije rekord Belgii, co leży w jego możliwościach, gdyż znajduje się on teraz w doskonałej formie.

3.000 m jest konkurencją Finów. Zgłosili oni do niej aż trzech zawodników. Czy Noji potrafi ją wygrać, nie wiem, lecz przyznam się szczerze, iż wątpię. 5.000 m jak wyżej.

PRZECIWNIK DLA SZNAJDRA

W skoku o tyczce Sznajder spotka Duńczyka Larsena. Walka zapowiada się ciekawie, gdyż mówiono nam, iż Larsen skoczył w roku bieżącym 4.10 m.

W skoku w dal bezkonkurencyjnymi będą Niemcy. Jeśli jednak Hanke skoczy ponad 7.20 m, powinien zająć dobre miejsce.

Omówiłem zdaje się wszystkie konkurencje, w których startują Polacy. Największą atrakcją zawodów będzie więc bieg na 800 i 1.500 m ze względu na udział w nim kilku zawodników jednakowej klasy. Beerschot poza tym zwrócił się do Anglików, by zabrali ze sobą Powella, który w roku ub. zrobił na 800 m 1:50,8. Podobno miał on już zaproszenie to zaakceptować.

— Ile państw bierze udział w tych zawodach? — pytamy na zakończenie?

— 11, a mianowicie: Finlandia, Polska, Holandia, Norwegia, Szwecja, Szwajcaria, Włochy, Dania, Anglia, Luksemburg i Belgia. Z zagranicy przybędzie 80 zawodników, gdyż każde państwo reprezentowane będzie przez drużynę, złożoną z 8 lekkoatletów. Punktacje w pucharze lorda Burghleya: 6 pkt. za pierwsze miejsce i 1 pkt. za szóste.

T. G.

Triumf większych indywidualności

Mecz w Amsterdamie był sztuką dla sztuki

Amsterdam, 20 czerwca.

Eksperyment FIFA, mecz dwu europejskich regionów udał się!

Pierwsze spotkanie Europy Centralnej (Włochy, Austria, Węgry, Czechosłowacja) z Europą Zachodnią (Niemcy, Holandia, Belgia, Francja) zgromadziło w stadionie amsterdamskim 50.000 widzów. Gra była ładna, fair, szybka, bogata w interesujące momenty. Zwycięstwo środkowej Europy było logicznym wynikiem jej wyższej kultury piłkarskiej. Mieszanka centro - włoska dała doskonałą kompozycję. Dopływ szybkich i impulsywnych indywidualności włoskich zdopingował korzystnie doskonałych, lecz z natury powolniejszych techników środkowej Europy.

●

W obu drużynach szwankowała naturalnie płynność akcji. Obcy sobie gracze nie zawsze się rozumieli. Między Meazzą a Sasem nigdy nie doszło do kontaktu, Holendrzy nie wyczuwali intencji Braina, jedynie Lehner dobrze się do niego dopasował. Przy braku jednolitości decydującą rolę odegrać musiały indywidualne walory, a na tym polu mieli „Centralni" przewagę, aczkolwiek najlepszy gracz na boisku, Braine, znajdował się po przeciwnej stronie frontu.

Zachodnio - europejska drużyna składała się z dobrych wyrobników, prowadzonych przez Belga Braine. Braine był najlepszy na placu. Był w doskonałym nastroju, w każdej fazie aktywny, chwycił też szybko w ręce kierownictwo gry. Jedynym graczem, który umiał reagować na pomysły Belga, był Niemiec Lehner. Holendrzy Bakhuys i Smit, zresztą dobrzy gracze, nie potrafili się dostosować. Nie czuli się dobrze w obcym otoczeniu, brakło im może odpowiedniej podniety, jaką daje atmosfera klubowa.

Lewoskrzydłowy van der Eynde z miejsca nie wchodził w rachubę. Obrona Caldenhove-Paverick była początkowo bardzo niepewna, co zmuszało pomoc do trzymania się z tyłu. Goldbrunner sprawował funkcję trzeciego obrońcy, co zapewne i tak przewidziane było w planie bojowym. Delfaur nie wypuszczał Meazzy ani przez chwilę z pod opieki i całkowicie go też unieszkodliwił. Tym samym wywiązał się całkowicie z wyznaczonego mu zadania natury negatywnej. Wszystkim brakło jednak iskry geniuszu. Obok Braine najlepszymi graczami byli Lehner i Kitzinger, lecz również ich cechowała tylko wielka pilność, szybkość i obowiązkowość, bez fantazji, bez wewnętrznego polotu, jaki jest właściwością wybitnych indywidualności. Zupełnie to samo możnaby powiedzieć o Jakobie, który miał jednak kilka wspaniałych parad.

Jedenastka Zachodu mogłaby zwyciężyć tylko wówczas, gdyby przewyższała przeciwnika w grze zespołowej, opartej o dyscyplinę, pilność i porządek. O tym wśród zbieraniny obcych nie mogło być mowy.

●

Środkowa Europa potrafiła brak zgrania zastąpić fantazją i rozmachem. Artyzm doszedł do głosu. Nie ograniczano się do szablonowego krycia w myśl hasła „safety first", lecz rozwijano sztukę w całym jej bogactwie.

Umożliwiła to przede wszystkim bezbłędna gra defenzywy. Bramkarz Olivieri, przypominający gibkością Hidena, pracował w fascynującym stylu. Sesta i Schmaus tworzyli parę pierwszorzędnej klasy.

W pomocy istniał taki pan Andreolo, a wspaniałe jego zagrania pchały napad raz po raz w przód. Był tam też Węgier Lazar, który zasłużył na przydomek „dowcipny", gdyż gra jego pełna była inwencji. Lazar miał przeciw sobie Braina i Lehrera, mimo to w pewnych chwilach poprostu zachwycał.

W ataku dominował Piola, człowiek o doskonałym refleksie i wyśmienitych zagraniach. On też najbardziej zbliżał się umiejętnościami do Braina. Wszystkie trzy bramki były jego dziełem, gdyż przytomnie wyzyskał szybkość Sasa. Sarossi mniej widoczny był jednak zawsze jeszcze indywidualnością, jakiej brakło po przeciwnej stronie. Dzięki niemu też Nejedly, grając na obcej sobie pozycji skrzydłowej, trzymał się jeszcze wcale nieźle.

●

Tak więc prawdziwy kunszt zatriumfował nad wyrobnictwem, fantazja nad suchą dyscypliną, żywa myśl nad metodyką i talent nad „wyuczoną lekcją".

„Drużyna talentów" nie wypuściła właściwie ani przez chwilę inicjatywy ze swych rąk. Dotrzymywała ona kroku przed pauzą, gdy walka była równorzędna, a Braine raz poraz zagrażał bramce. Gdy padła pierwsza bramka, zdusiła ona momentalnie tempo i mogła sobie pozwolić na swobodne dysponowanie siłami w drugiej połowie. Dobre pozycje Bakhuysa i Smita (po przerwie) możliwe były tylko dlatego, że „Mitropa", uzyskawszy zdecydowaną przewagę bramkową, nie uważała za konieczne grać pełną parą. W ostatnich trzydziestu minutach dominował więc „Zachód", ponieważ mu na to pozwolono. Bramka honorowa, uzyskana przez Bakhuysa na trzy minuty przed końcem, nie groziła już żadnymi niebezpiecznymi konsekwencjami.

●

Opinia sędziego angielskiego p. Jewella, który prowadził zawody tak pewnie i skromnie, że zapominało się o jego egzystencji, była bodaj że najbardziej trafna. Zdziwił go wysoki gatunek gry z udziałem drużyn stanowiących różnorodną zbieraninę. Dzięki temu, że walka toczyła się bez namiętności, do głosu doszła „jakość". Gdy chodzi o umiejętności i technikę, środkowi Europejczycy, odświeżeni w dodatku krwią włoską, mają wciąż jeszcze wyraźną przewagę, „Zachód" pozbawiony był swej najsilniejszej broni — fanatyzmu walki o określoną stawkę.

Wedle opinii panów z FIFA, eksperyment „ponad-narodowego" meczu udał się. Zadowolenie ich było zrozumiałe, gdyż czego więcej można było żądać od Amsterdamu, jak wysokiego dochodu i dobrej gry? EDGAR.

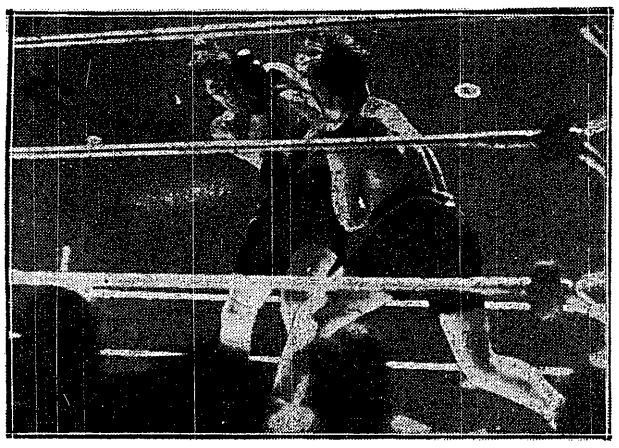

TOMMY FARR WYGRYWA Z NEUSELEM

na ringu londyńskim wykazując wielkie walory pięściarskie.

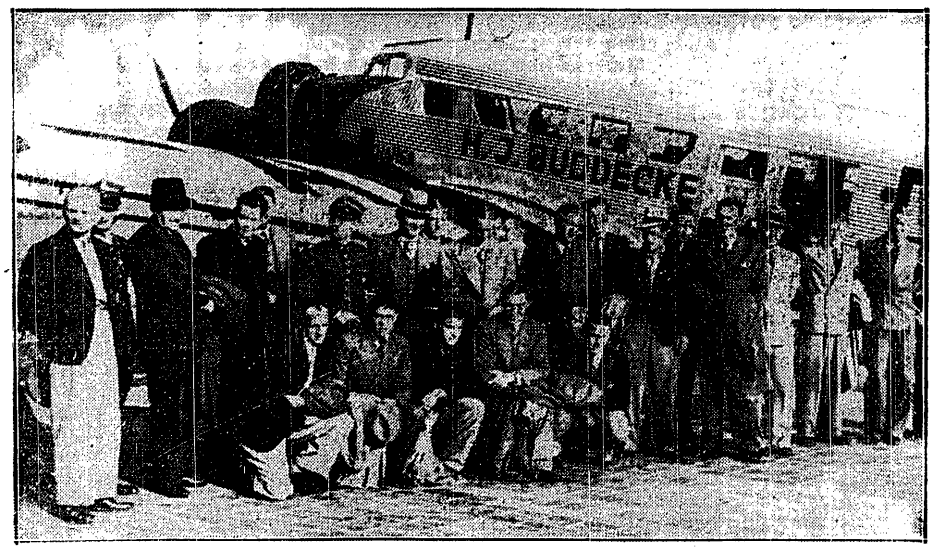

SPECJALNYM SAMOLOTEM

przybyli piłkarze szwedzcy do Warszawy, powitani na lotnisku przez prezesa i przedstawicieli P. Z. P. N.

EUROPA ŚRODKOWA — EUROPA ZACHODNIA 3:1

Mecz najlepszych piłkarzy europejskich przyniósł zwycięstwo koalicji austriacko - czesko - węgiersko - włoskiej. Na zdjęciu Sarossi (Węgry) w chwili oddawania strzału na bramkę.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8- 02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI